Nr 1 Styczeń 1946 Rok II

Wiadomości Duszpasterskie

oraz

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją

Ks. kan. Dr. Kaźmierza Karłowskiego

przy udziale

Komitetu Redakcyjnego

POZNAŃ

Adres redakcji: Poznań, ulica Mazowiecka 57

Uwaga: Nr 1, 2, 3, 4 i 5 miesięcznika wyczerpany!

TREŚĆ:

Opłata za niniejszy numer miesięcznika wynosi **30.–** *zł*

Redakcja uprasza o *natychmiastowe* przekazanie tej kwoty blankietem P. K. O. na konto

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"
Poznań Nr V-4053.

Blankiet otrzymuje się w każdym urzędzie pocztowym. Na odwrocie blankietu prosimy zaznaczyć, czy P. T. Konfrater zamawia następny numer.

Ewentualną zaległość za numer pierwszy do czwarty (po 25.– zł) oraz za nr 5 : 30.– zł, upraszamy nadesłać niezwłocznie celem umożliwienia dalszego wydawania pisma!

Uwaga: Nastąpiła zmiana adresu redakcji! Obecnie: Poznań, ul. Mazowiecka 57

Ks. Dr Lech Kaczmarek.

Przewodnie myśli encykliki Piusa XII

„Mystici Corporis Christi“ z 23 czerwca 1943 roku

(Acta Apost. Sed. XXXV nr 7).

Gdy przed dwoma laty warkoty podniebne dzień i noc obwieszczały światu zwaśnioną harmonię narodów, gdy wsie i miasta nasze wypełnione były kłamliwym ulotkami twierdzącymi, że Pius XII stoi po stronie Niemiec, Ojciec Święty w encyklice „Mystici Corporis Christi" przedstawiał światu jedną z głębokich, tajemnicy pełnych, prawd wiary, głoszącą, że wszyscy członkowie Kościoła jakiejkolwiek byliby narodowości, tworzą razem mistyczne ciało Chrystusa. Prawda ta boleśnie kontrastująca z duchem naszych czasów ma swoją charakterystyczną wymowę, niesie ze sobą ukojenie i jest wyrazem owego Pax Coeli jaki zaistnieć może jedynie wówczas, gdy narody pójdą za głosem Chrystusa. Encyklika o której zamierzamy mówić, wydana w języku polskim staraniem ks. Biskupa kieleckiego, jest jedną z najgłębszych i najsubtelniejszych encyklik, jakie się w naszym wieku ukazały. Dzieli się na trzy człony. W pierwszej części uzasadnia nazwę i pojęcie Kościoła jako mistycznego ciała Chrystusa. W drugiej części mówi o naszym zjednoczeniu z Chrystusem w Kościele, wreszcie w trzeciej części daje pasterskie wskazania.

Znaczenie społeczno-wychowawcze encykliki jest duże. Aby to zrozumieć warto się zapoznać z jej treścią i duchem jej przejąć się. Dlatego też nie uważamy za rzecz zgoła bezużyteczną przytoczyć tu głównych myśli wymienionej encykliki i omówić jej podstawowych twierdzeń. Zdaje sobie Ojciec Św. na samym wstępie encykliki sprawę z tego, że są tacy na świecie, którzy „Kościołem Bożym gardzą i cofają się nieszczęśni ku przestarzałym pogańskim doktrynom, obyczajom i prawom". — Dlatego uznaje Pius XII za rzecz bardzo ważną głoszenie właśnie teraz „chwały i dostojności Matki Kościoła, któremu po Bogu wszystko zawdzięczamy". — Druga wojna światowa odkryła ludziom na nowo marność tego świata, zniewoliła głębiej myślących do wyzwolenia się z nieporządnego przywiązania do rzeczy doczesnych a przez to „uzdalnia do wnikania w światło nadprzyrodzonych tajemnic". Nakazuje Najwyższy Pasterz zwracać oczy na Kościół św., gdzie oko nieuprzedzone ujrzy „jedność, która zespala wszystkich ludzi bez różnicy ras".

Chociaż mnóstwo prac ogłoszono na temat Kościoła jako mistycznego ciała Chrystusa, to jednak stwierdza Papież, że „nawet wśród wiernych chrystusowych nie całkiem ściste lub wprost błędne szerzą się na ten temat zdania" oscylujące zazwyczaj pomiędzy racjonalizmem a fałszywym mistycyzmem, usiłującym znieść granice między rzeczami stworzonymi a Stwórcą. Podkreśla Ojciec Św. wzniosłość ale i zarazem tajemniczy charakter prawdy o mistycznym ciele Chrystusa; niemniej jednak rozum oświecony wiarą pilnie i nabożnie tę prawdę badać powinien. Takimi motywami kierowany przystępuje Ojciec Św. do pierwszej części encykliki.

Twierdzi w niej Pius XII, że o Kościele Katolickim nic wznioślejszego powiedzieć nadto nie można, jak to, że jest On mistycznym ciałem Chrystusa. Wykwita to z tego, co mówi Pismo Św. i Ojcowie Kościoła. Kościół jest ciałem, boć np. Św. Paweł wyraźnie mówi: „Chrystus jest Głową Ciała Kościoła" (Kolos I 18). „Wielu z nas jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie" (Rzym 12,5). — A więc jako ciało winien być Kościół czymś jednym niepodzielnym ale i konkretnym, dostrzegalnym — głosi Pius XII. „Ciału potrzebna jest wielorakość członków tak jednak ze sobą skojarzonych, iżby się wzajemnie wspierać mogły". I tu piękną analogię wysnuwa Ojciec Św. porównując Kościół z naszym śmiertelnym ciałem, gdzie wszystkie członki współcierpią i gdzie jeden członek cierpi inne spieszą mu na pomoc. „Te członki spełniają odrębne czynności, a złączone są ze sobą w celowym porządku". Podobnie jak ciało nasze śmiertelne posiada swoje narządy i dzięki nim dba o swe zdrowie, podobnie Kościół jest naprawdę ciałem, bo posiada narządy dbające o zdrowie i wzrost ciała mistycznego — mianowicie sakramenta św. Grzech plami bezwątpienia mistyczne członki Odkupiciela, kto jednak zgrzeszył „raczej — jak mówi Św. Augustyn (PL. t. 33, 686) — w organiźmie Kościoła odzyskać trzeba zdrowie, aniżeli być odciętym jako członek nieuleczalny od jego ciała". W dalszym ciągu subtelnych rozważań głosi Ojciec Św., że Kościół „nie jest jakimbądź ciałem, lecz zowie się ciałem Jezusa Chrystusa". Przez śmierć swoją na krzyżu stał się Pan Jezus w pełnym słowa znaczeniu Głową Kościoła, który miał się stać „nigdy niezawodnym narzędziem Wcielonego Słowa". Kościół, Zakon Chrystusowy miał poniekąd usunąć to, co było w Starym Zakonie, który runął wraz ze śmiercią Odkupiciela. Kościół jest ciałem mistycznym Chrystusa, bo Chrystus jest i ma być uważany za głowę Kościoła. „On sam — mówi Św. Paweł (Kolos I, 18) — jest Głową Ciała Kościoła".

I pyta Ojciec Św. czy Chrystus Pan mógł, będąc nieskończenie mądrym, pozostawić społeczne ciało Kościoła, przez siebie zbudowane bez głowy widzialnej? Stąd płynie potrzeba prymatu papiestwa. Ale i głowa potrzebuje w organiźmie innych członków, i one nie są bezużyteczne. „Nie może rzec ...głowa nogom: nie potrzebuję was". (I Kor. 12, 21). I wierni są więc niezbędni Chrystusowi, Głowie Ciała Mistycznego. A jednak głowa pozostaje najważniejszą częścią organizmu. „Z głowy rozchodzą się nerwy po wszystkich członkach naszego ciała i udzielają mu zdolności czucia i poruszania się. Podobnie Zbawca zsyła moc swoją i siłę na Kościół". Kościół jest nazwany mistycznym ciałem Chrystusa Pana w odróżnieniu od fizycznego ciała Zbawiciela, które „siedzi obecnie po prawicy Ojca i ukrywa się pod zasłoną eucharystyczną. W ciele naturalnym zasada

jedności, tak kojarzy jego części, iż pozbawia je wszelkiej samoistności. Przeciwnie, w mistycznym ciele siła jednocząca wiąże ze sobą członki w ten sposób, że każdy z nich własną stanowi osobę".

Jest więc Kościół Matka nasza mistycznym ciałem Chrystusa. Z tego doniosłego, a wzniosłą tajemnicę wiary stanowiącego, faktu wynika prawda o zjednoczeniu wiernych z Chrystusem w Ciele Mistycznym. Jeśli chodzi o zjednoczenie nasze z Chrystusem, to dokonuje się ono przez wiarę, nadzieję i miłość. „Bóg jest miłością, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka a Bóg w nim". (I Jan 4,16). Jeśli chodzi o zjednoczenie Chrystusa z nami, to Zbawiciel „ma ustawicznie i wiekuiście przed oczyma swojej duszy wszystkie członki mistycznego ciała i obejmuje je zbawczą swą miłością. W żłóbku, na krzyżu, w wiekuistej chwale Ojca widzi Chrystus wszystkie członki Kościoła nierównie jaśniej i łączy się z nimi daleko większą miłością niż matka z dzieckiem w swym łonie, niż ktokolwiek samego siebie przenika i miłuje".

Chrystus jest w nas a my w Chrystusie. To mistyczne zjednoczenie może być jednak źle zrozumiane. Dlatego Ojciec św. przestrzega przed tym i stwierdza, że źle myśli, kto przypuszcza, że zjednoczenie z Chrystusem sprawia, że wierni posiadają na własność jakikolwiek przymiot Boży.

To nasze zjednoczenie z Chrystusem jest głęboką tajemnicą, „której na tym wygnaniu nigdy nikt nie zdoła zgłębić całkowicie, ani ludzkim określić jezykiem".

To zjednoczenie Chrystusa Pana z nami i nas z Nim, nie powinno nas wprowadzać w stan bierności, nie powinno w nas osłabiać gorliwości ani sprowadzać kwietyzmu. Zjednoczenie z Chrystusem Panem nie ma nas odstręczać od częstej spowiedzi św. ani prowadzić do zaniedbywania w przystępowaniu do Sakramentów św. Przeciwnie „Przenajświętszy Sakrament Eucharystii jest wprost przecudnym obrazem tej jedności, jaka istnieje w mistycznym ciele Chrystusa między Głową a członkami".

Podniosłą encyklikę swoją kończy Ojciec św. wskazaniami pasterskimi. Przypomina ważność i potrzebę korzystania z sakramentów św. i sakramentaliów, podkreślając rolę jednych i drugich w rozwoju naszej pobożności i w coraz to lepszym łączeniu się z Chrystusem Głową. Zachęca dalej w imię wyłożonych w encyklice zasad do wzajemnego miłowania się członków Mistycznego Ciała Chrystusa. I przy tej okazji wyrywają się z ust stroskanego Ojca Chrześcijaństwa twarde, gorzkie słowa skierowane do szerzycieli pożogi wojennej, do przywódców niemieckiego zwłaszcza narodu. „Nie brak, niestety, zwłaszcza obecnie — skarży się Ojciec św. — takich, którzy w swej pysze chełpią się z niechęci, nienawiści i zazdrości, jakoby z czegoś, co dźwiga i podnosi ludzką godność i męstwo narodu. My jednak patrząc na zgubne owoce tej doktryny, idźmy za Królem naszym pokój czyniącym. On bowiem nauczył nas kochać nietylko tych, którzy wywodzą się z innego narodu lub z innego plemienia, lecz nawet nieprzyjaciół". — Zachęca dalej Ojciec św. „modlić się więc trzeba, by nastał sprawiedliwy porządek na świecie". I znowu padają z ust Najwyższego Pasterza twarde,

a jakże na czasie, słowa: „Najsroższy sąd będzie dla tych, co nad innymi stoją. Nad mocniejszym mocniejsza męka wisi". (Ks. Mądr. 4, 6-10).

Pod koniec encykliki padają słowa apelu do zdania się na miłosierdzie Boże. „A kiedy niebo zachodzi grzmiącymi wśród błyskawic chmurami, kiedy całej ludzkości i samemu Kościołowi wielkie zagrażają niebezpieczeństwa, zdajmy siebie i wszystko, co mamy w ręce Ojca miłosierdzia, w kornej błagając Go modlitwie: Wejrzyj, prosimy Cię Panie, na tę rodzinę Swoją, za którą Pan nasz Jezus Chrystus nie wzbraniał się oddać w ręce oprawców i mękę podjąć krzyżową".

Gdyby w jednym zdaniu zawrzeć wartość encykliki, o której mówimy, możnaby powiedzieć, że czyta ją się jak poważną rozprawę i teologiczną i socjologiczną i jak poważne dzieło ascetyczne, stanowiące prawdziwy balsam na rany zadane nam przez wojnę.

Ks. mgr Henryk Weryński — Kraków.

Przyczynek ku odmłodzeniu narodu

Ks. Dr Zygmunt Baranowski poruszył w listopadowym zeszycie „Wiadomości Duszpasterskich" zagadnienie niezmiernej doniosłości dla narodu polskiego w swym interesującym i wnikliwym artykule p. t. „Naród starców". Do bardzo aktualnych spostrzeżeń Czcig. Autora pragnę dorzucić moje uwagi, w których podam dwa konkretne punkty, zmierzające do powiększenia naszego stanu posiadania w dziedzinie życia narodu.

I.

Pierwszym z tych punktów to: zagadnienie ratowania nieurodzonych, zagrożonych niebezpieczeństwem ze strony matek, kuszonych na różne sposoby i przed wojną i obecnie. Zagadnienie to zostało już rozwiązane na małym odcinku województwa gdańskiego w Słupsku. Zostało rozwiązane tak, że może się stać to, co widzimy w Słupsku, wzorem dla innych województw, w całej Polsce. Ponieważ tu nie chodzi o abstrakcyjny projekt, ale o przykładowe dzieło dokonane, więc warto się mu przyjrzeć i — według mego głębokiego przekonania — warto wziąć się natychmiast do przeszczepienia tego dzieła po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej.

W Słupsku powstał „Dom matki i dziecka"...

Zadaniem tej instytucji jest: otoczyć wszechstronną opieką (nie tylko lekarską!) każdą kobietę, która spodziewa się potomstwa, a nie jest w możności urodzić i wychować swe dziecko w normalnych warunkach rodzinnych. Nie dziw, że kobieta znajdująca się w takiej sytuacji, nie mająca często nie tylko środków materialnych, ale —

co ważniejsze — ostoi wewnętrznej w wyrobieniu duchowym, ulega pokusie zabicia kiełkującego w niej życia.

„Dom matki i dziecka" przygarnia wszystkie kobiety, spodziewające się potomstwa, a nie posiadające normalnych warunków do porodu i podchowania dziecka. Przygarnia wszystkie — bez względu na ich stan cywilny. Każda kobieta w ciąży, mężatka, wdowa czy panna może śmiało zapukać do drzwi „Domu matki i dziecka". Nikt jej tam nie pyta i pytać nigdy nie będzie: czy zaszła w ciążę w akcie świadomym i całkowicie dobrowolnym, czy w nieświadomości lub w gwałcie, jak to w okresie wojennym i powojennym często się zdarza.

Czym się tłumaczy taka postawa „Domu matki i dziecka"? Otóż inicjatorzy tej instytucji wychodzą z tego zasadniczego założenia, że każdemu poczętemu życiu ludzkiemu należy się — od pierwszej chwili — szacunek, opieka i czuła, troskliwa pomoc wszechstronna ze strony społeczeństwa uświadomionego.

Sprawa „Domu matki i dziecka", oglądana w perspektywie sytuacji powojennej, przekracza daleko granice województwa gdańskiego i urasta do wymiarów zagadnienia pierwszorzędnej doniosłości — na tle olbrzymich szczerb w życiu narodu polskiego, jako plemienia, które dało nie tylko tak liczne ofiary molochowi wojny, ale było z premedytacją tępione przez barbarzyństwo hitlerowskiej polityki eksterminacyjnej. Szczerby te musimy rekompensować. Dziś nie możemy sobie pozwolić na utratę choćby jednego życia polskiego!

Na każdym „Domu matki i dziecka" możemy śmiało wypisać: ognisko rekompensaty narodowej...

Gdyby jednak „Dom matki i dziecka" był zapatrzony wyłącznie w swoje ogólne cele rekompensaty biologicznej dla narodu polskiego, a nie patrzył troskliwie w głąb duszy każdej przygarniętej kobiety, nie spełniłby w całej rozciągłości swego zadania.

„Dom matki i dziecka" wczuwa się jednak — na szczęście — w psychikę swoich pensjonariuszek. Zapewnia im bezwzględną dyskrecję co do nazwiska i co do wszystkich okoliczności, które je sprowadziły do „Domu matki i dziecka". Zapewnia im, że będą mogły w „Domu matki i dziecka" przebywać nie tylko w okresie przedporodowym i porodowym, ale tak długo, jak długo będzie to wskazanym dla matki i dla dziecka. Dzieci, które przyszły na świat w „Domu matki i dziecka", mogą pozostawać pod skrzydłami opiekuńczymi tej zbożnej instytucji aż do swego usamodzielnienia, chyba że rodzina będzie w możności zaopiekować się nimi. — „Dom matki i dziecka" nie liczy wyłącznie na subwencje rządowe i samorządowe, ale prowadzi swe własne warsztaty dochodowe, n. p. szwalnię, hafciarnię, pralnię, ogród warzywny i kwiatowy, by — w miarę możności — doprowadzić do samowystarczalności.

Ci, którzyby pragnęli przeszczepić tę piękną instytucję na inne połacie Polski, zechcą się zgłosić po bliższe informacje pod następującymi adresami: Aniela Urbanowiczowa, Słupsk, woj. gdańskie — lub: Anna Kontkowska, Kraków, ul. Stachowicza 12, m. 12a.

II.

Drugi punkt — dobrze znany Duchowieństwu Poznańskiemu — nie jest nowością, jak „Dom matki i dziecka", lecz wymaga przypomnienia i reaktywowania. Chodzi mi o szkoły dla narzeczonych, względnie o specjalne kursy dla nich. — Czy to ma być rekonstrukcja tego, co było w Bninie, nie mam zamiaru rozstrzygać. — Życie przyniosło nowe doświadczenia. Trzeba te doświadczenia wykorzystać. To są rzeczy dalsze...

Jedno jest pewne, że takie uczelnie dla narzeczonych są nieodzowne zawsze. A — obecnie ta nieodzowność staje się jasną dla każdego, kto otwartymi oczami patrzy na dzisiejszą rzeczywistość. Ochronę i ratowanie życia trzeba rozpocząć od wychowania przyszłych ojców i matek!

Duchowieństwo poznańskie prosimy serdecznie o reaktywowanie pomysłu bnińskiego i o przeszczepienie go na inne ośrodki wojewódzkie w Polsce.

Ks. dr Zygmunt Baranowski.

Zemsta czy kara

(Na marginesie procesu w Norymberdze).

Jaka jest różnica między zemstą a karą? Zemsta pragnie odwetu za krzywdę mniej lub więcej osobistą. Dlatego jest zwykle zabarwiona uczuciowo. Człowiek mściwy odczuwa ulgę i radość, gdy może za doznane cierpienia i upokorzenia odpłacić wrogowi równą miarą, albo raczej odpłacić mu z nawiązką. Gotów nawet poświęcić prawo Boże i sumienie i własne dobro, byle nasycić uczucie zemsty. Hasłem jego — to „zemsta, zemsta na wroga, z Bogiem, lub choćby mimo Boga".

Inaczej postępuje karząca sprawiedliwość. I ona potępia krzywdę, ale potępia ją rzeczowo jako naruszenie porządku prawnego i moralnego, i nie spocznie dopóty, dopóki porządek ten nie zostanie przywrócony za pomocą sprawiedliwej kary i oczyszczającej pokuty.

Moralność chrześcijańska uznaje karę, ale nie uznaje zemsty. Mimo to odzywają się w społeczeństwie naszym od czasu do czasu głosy przepojone zemstą i nienawiścią. Można je do pewnego stopnia wyrozumieć jako reakcję uczucia, poniewieranego i deptanego przez brutalnego wroga. Nie wolno jednak zapominać o tym, że nienawiść jest wypływem ducha pogańskiego, że właśnie Niemcy obrali sobie nienawiść i okrucieństwo jako broń w walce z narodem polskim i innymi narodami. Czy mamy ich w tym naśladować?

Bynajmniej; uczucie nienawiści i zemsty zaślepia i wiedzie na manowce zarówno jednostki jak i całe narody. Tym głośniej jednak musimy domagać się kary, surowej a sprawiedliwej kary za niezliczone zabójstwa,

za nieludzkie okrucieństwa, za spalone miasta i wioski, za zdeptaną kulturę wieków, za morze krwi i łez, przelane przez Niemców u nas i gdzieindziej.

I oto po raz pierwszy w dziejach powstaje trybunał międzynarodowy albo raczej ponadnarodowy, powołany na to, aby rozpatrzył, osądził i ukarał naród niemiecki i przywódców jego za zbrodnie bez miary i liczby, popełnione w kilku ubiegłych latach.

Podobny projekt powstał także po pierwszej wojnie światowej. Wówczas jednak zawiódł sromotnie z tej prostej przyczyny, że nie było siły, która by zdołała zbrodniarzy wojennych stawić przed sąd, a wyroki sądowe wykonać.

Dziś jest inaczej. Dziś zbrodniarze są osadzeni w więzieniach lub obozach. Sąd i procedura sądowa są gotowe. Wyroki, które zapadną, mogą być wykonane w jednej chwili.

Przygotowania ku temu trwały wprawdzie dość długo. Niejeden z nas począł się już niecierpliwić. Ale ostatecznie trzeba pamiętać o tym, że chodzi tu o rzecz wielką i dotychczas niebywałą, że ma odbyć się sąd o zasięgu wszechświatowym, sąd, który ma przypomnieć narodom i ich władcom, że sprawiedliwość i moralność obowiązują nie tylko w życiu prywatnym, ale także w życiu narodowym i międzynarodowym.

Istnieje rozwój dogmatów, istnieje też rozwój pojęć moralnych i praktyk moralnych. Wieki trwało, zanim pojęcia godności ludzkiej, równości wobec prawa, sprawiedliwości społecznej i miłości bliźniego zakorzeniły się w umysłach i sercach ludzkich. Rozwój ten dokonywał się nieraz wśród krwawych przewrotów i ofiar bolesnych; ale ofiary te nie były bezowocne.

Niestety, duch Chrystusowy nie zdołał dotąd przeniknąć w całej pełni do stosunków międzynarodowych. Powstały wprawdzie trybunały pokojowe i konwencje genewskie i Czerwony Krzyż i inne urządzenia, ale obok nich czaiły się w czeluściach życia międzynarodowego intrygi i kłamstwa, wyzysk i gwałt oraz zorganizowany mord. I potrzeba było hitleryzmu i drugiej wojny światowej, aby wstrząsnąć światem i wezwać go do czynu, do walki z potęgą mocy szatańskich.

Otóż sąd norymberski jest niejako próbą, która zmierza do tego, aby wymieść z życia narodów ducha barbarzyństwa pogańskiego, a wprowadzić doń — świadomie czy nieświadomie — ducha Chrystusowego: ducha sprawiedliwości, miłości i pokoju. Krwawe i bolesne ofiary, które ponieśliśmy, nie byłyby daremne, gdyśmy okupili nimi pokój świata i zwycięstwo Chrystusa w życiu międzynarodowym.

Ufajmy, że sędziowie trybunału międzysojuszniczego staną na wysokości zadania, które historia włożyła na ich barki, że nie utoną w formalnościach procedury, że wydadzą naprawdę wyrok sprawiedliwy, niezależny od ubocznych względów politycznych, wolny od fałszywych kompromisów i miękkiej pobłażliwości.

Albowiem pobłażanie może być cnotą w życiu osobistym; w życiu jednak zbiorowym może być zbrodnią. Gdyby zbrodnie wołające o pomstę do nieba, miały ujść bezkarnie, wynikłoby stąd bezwątpienia podważenie

zasad prawnych i obniżenie ideałów moralnych. Przeciwnie — sprawiedliwy wyrok podkreśli znaczenie prawa moralnego i uwydatni majestat jego na oczach całej ludzkości.

Sprawiedliwa kara, wymierzona przez trybunał międzynarodowy, pociągnie za sobą dalsze jeszcze dodatnie skutki. Dotychczas władcy państw nie odpowiadali za czyny swoje przed nikim, chociażby czyny ich były wręcz zbrodnicze, a dla własnego narodu zgubne. Ta nieodpowiedzialność i bezkarność była oczywiście pobudką do coraz to nowych zbrodni i szaleńczych pomysłów.

Odtąd nie ma już bezkarności dla mocarzy tego świata. Ludzkość bowiem nie chce po raz wtóry stać się ofiarą szaleńców politycznych. To też wyrok norymberski będzie ostrzeżeniem dla narodów opętanych pychą i chciwością, dla polityków pozbawionych sumienia, że odtąd narody miłujące pokój stać będą na straży sprawiedliwości i zgodnego współżycia narodów.

Tym razem nie będzie to wyrok papierowy, ale wyrok pełen śmiertelnej powagi, poparty gromami z nieba w postaci bomb lotniczych, a przede wszystkim bomb atomowych. Żadne prawo nie miało dotychczas na poparcie swoje takich sankcyj, sankcyj, które stawiają narody przed alternatywą: albo zagłada życia ludzkiego i kultury ludzkiej, albo też wprowadzenie zasad sprawiedliwości i miłości do stosunków międzynarodowych.

Sprawiedliwa kara może i dla samych Niemców stać się zbawiennym środkiem naprawy moralnej. Zło moralne w postaci pychy, okrucieństwa, pogaństwa ogarnęło tak szerokie koła narodu niemieckiego i wżarło się tak głęboko w rdzeń jego, że tylko mieczem i ogniem sprawiedliwej kary będzie można je choć w części wyciąć i wypalić.

Zbrodnie odpokutować, krzywdy naprawić i wynagrodzić, zasłużoną karę cierpliwie znieść — oto pierwsze kroki na drodze nawrócenia, oto pierwsze warunki, które Niemcy spełnić powinni, zanim będzie można ich znowu zaliczyć do narodów cywilizowanych.

Niemcy katolicy, mimo swej liczebności i wszelakich organizacyj nie umieli powstrzymać ziomków swoich na drodze zbrodni; może zdołają być im przewodnikami na drodze pokuty.

Ks. mgr Henryk Weryński — Kraków.

Pamięci wielkiego pracownika społecznego

W dniu 21 października 1945 r. przypadła pierwsza rocznica zgonu ks. prałata Wacława Blizińskiego z Liskowa, twórcy „wzorowej wsi". —

Kiedy Niemcy ewakuowali okolice podmiejskie Warszawy z grupą sióstr służebniczek i dzieci z zakładu wychowawczego opuścił Chotonów starszy pan o ujmującej, pełnej dobroci twarzy i bardzo przerzedzonej już siwiźnie. Niewielu wiedziało w Chotonowie kim był ten poważny pan. Zauważono tylko — w najbliższym otoczeniu, że od czasu do czasu odwie-

dzali go czołowi spółdzielcy ze stolicy i innych miast zwłaszcza w czasie jego choroby, która — na pewien okres czasu — przykuła go do wózka, jaki mu sprawili przyjaciele z inicjatywy dyrekcji Związku Rewizyjnego Spółdzielni Rolniczych.

Tułaczka z Chotonowa trwała blisko tydzień. Gdy wypędzona gromadka wśród szarugi i chłodu znalazła się w Częstochowie, starszy pan — już wówczas poważnie chory na serce — nie wytrzymał trudów tułaczki i zgasł u stóp Jasnej Góry pod czujną opieką biskupa Kubiny i infułata Mireckiego. Na skromnej tabliczce żałobnej umieszczono skromny napis: ksiądz prałat Wacław Bliziński, proboszcz parafii Lisków, żył lat 74...

W świeckim ubraniu przebył na wygnaniu całą wojnę, dobrze ukryty i dobrze strzeżony przez przyjaciół. Brał udział w ważniejszych posiedzeniach i zebraniach spółdzielców nie tylko w Warszawie, w której sąsiedztwie się ukrywał, ale i w Krakowie i innych miastach. — Nie doczekał jednak wyzwolenia ziem polskich i swego ukochanego Liskowa.

Któż w Polsce nie słyszał o Liskowie? Wielu zwiedzało tę wieś w Kaliskim. Przyjeżdżali tam młodzi i starzy. Nie brakło również — w ostatnim okresie rozwoju Liskowa — gości z zagranicy, których nazwiska widniały w tamtejszej książce pamiątkowej, przechowywanej pieczołowicie w kancelarii sierocińca dla dziewcząt. To, co wyrosło w Liskowie w czasie niespełna 39-letniej pracy księdza Blizińskiego, budziło szerszy podziw tych tysięcy zwiedzających, którzy z biegiem czasu nazwali Lisków „wzorową wsią". Opinię tę przypieczętowali liczni dygnitarze państwowi, których Lisków gościł — przed wojną wielokrotnie.

Sam ksiądz Bliziński nie nazywał Liskowa nigdy „wzorową wsią" i przeciwstawiał się tej denominacji, wiedząc, że instytucje, które stworzył w Liskowie nie pokrywają się z pojęciem wzorowej wsi — w całym tego słowa znaczeniu. Zdawał sobie sprawę, że mając jak najgorsze warunki u progu swej pracy i nie mając — przez lata całe — odpowiednich współpracowników, nie mógł stworzyć wzorowej wsi w znaczeniu, jakie Liskowowi przypisywali entuzjaści.

Chociaż jednak Lisków nie był w każdym szczególe wzorem, to jednak był przykładowym dziełem życia jednego człowieka, który potrafił wyczarować cuda z najbardziej niepodatnej gleby. Cuda te objęły głównie trzy dziedziny.

Pierwszą z tych dziedzin była dziedzina spółdzielcza.

Była to dziedzina, w której czuł się ksiądz Bliziński prawdopodobnie najlepiej i w którą — przez studia i żywe kontakty z czołowymi spółdzielcami — wrósł głęboko, wybijając się z czasem w plejadzie tych, co reprezentowali w Polsce ruch spółdzielczy.

Gdy — przed 45 laty — przybył ksiądz Bliziński do zapadłej wówczas wsi, Lisków nie różnił się niczym od innych wsi pod zaborem carskim. Ciemnota. Dyktatura finansowa miejscowego karczmarza. Brak kontaktu z szerszym światem. Beznadziejność. Na tym tle rozumiemy doniosłość pierwszej spółdzielni „Gospodarz", powołanej do życia w r. 1902 przez młodziutkiego proboszcza liskowskiego, z pochodzenia mieszczanina warszawskiego, dla którego w pierwszych miesiącach praca na wsi była problematem sui generis.

Od tej pierwszej spółdzielni — poprzez Kasę Stefczyka — rozpoczął się łańcuch placówek spółdzielczych, które urastały na zasadzie, że nowa spółdzielnia musi być wykarmioną finansowo w pierwszych latach przez spółdzielnie już prosperujące. I to z zastrzeżeniem, o którym ksiądz Bliziński nieraz mi wspominał, że zadłużenie konieczne nowej placówki na wsi nie może przekraczać równowartości dwu tysięcy złotych w skali wartości przedwojennej. To też nie dziw, że nowe placówki spółdzielcze w Liskowie nie tylko nie przewracały się, ale prosperowały. Trafiały zresztą w sferę aktualnych zapotrzebowań, że wspomnimy piekarnię spółdzielczą, cegielnię i t. p.

Drugą dziedzinę instytucyj liskowskich stanowiły zakłady naukowe. Punkt kulminacyjny w tej dziedzinie osiągnął ksiądz Bliziński powołując do życia gimnazjum, a potem seminarium nauczycielskie. Nie znalazł jednak należytego zrozumienia dla tej sprawy i musiał oba te zakłady naukowe po jakimś czasie zlikwidować. Myśl jednak była zdrowa. Chodziło bowiem o to, by młody inteligent, młody nauczyciel wzrastał w atmosferze pracy spółdzielczej i społeczno-charytatywnej na wsi, zaznajamiając się z bliska z tymi dziedzinami pracy, do których przejść musi praktycznie — po ukończeniu studiów. Chodziło o żywe zrośnięcie się z pracą na wsi, o to, czego brak było przecież bardzo wielu synom chłopskim po ukończeniu studiów i skąd wyrastały często paradoksalne niewspółmierności.

Główny nacisk położony był jednak w Liskowie na szkolnictwie zawodowym. Tamtejsza szkoła rolnicza, szkoła gospodarstwa domowego dla dziewcząt i szkoła ślusarsko-mechaniczna dla chłopców — to trzy bardzo poważne pozycje w bilansie oświatowo-kulturalnym Liskowa.

Trzecia wreszcie dziedzina pracy ś. p. księdza Blizińskiego to dziedzina charytatywno-społeczna. Instytucje, spełniające w Liskowie zadania społeczno-charytatywne, zostały w latach ostatnich rozbudowane do rozmiarów naprawdę imponujących na tle wiejskiego środowiska. Mam tu na myśli wielki sierociniec dla dziewcząt, pomieszczony w nowoczesnym gmachu, którego nie powstydziłoby się żadne miasto wojewódzkie, — sierociniec dla chłopców, szpital, stację opieki nad matką i dzieckiem i t. d.

Każda z tych dziedzin pracy urastała inaczej i każda z nich inne przechodziła koleje. Nie tu miejsce i czas na bliższą analizę. Spróbujmy jednak — choćby w skrócie — zanalizować postać tego, który był twórcą, inspiratorem i duszą tylu instytucyj.

Gdyby ktoś chciał poznać prawdziwego księdza Blizińskiego, to niech go nie szuka, gdy w bazylice Św. Piotra na kanonizacji św. Andrzeja Boboli — jako prałat domowy papieski — niesie wraz z innymi dygnitarzami Papieża na „sedia gestatoria"! Niech go nie szuka, gdy ozdobiony komandorią Polski Odrodzonej wita najwyższych dostojników Państwa! Niech go nie szuka, gdy wzruszony otrzymuje pokaźną nagrodę za pracę społeczną od Polskiej Akademii Umiejętności! A już najmniej go znajdzie w Sejmie i Senacie. Był nie tylko posłem, a potem senatorem. Był czas, że miał całe swoje stronnictwo i ponad 30 posłów. Stworzył „Zjednoczenie", w którym mieli się pomieścić ci, co myśleli po katolicku i narodowo, a nie godzili się na metody endecji, względnie t. zw. Związku

Ludowo-Narodowego. Ale — w gruncie rzeczy — nigdy nie był politykiem i dziedzina polityki nie miała dla niego żadnego uroku — w przeciwieństwie n. p. do spółdzielczości, której był zdeklarowanym wyznawcą i entuzjastą. Za namową przyjaciół dawał swe nazwisko polityce, by przysłużyć się pewnym szlachetnym planom. Zawodził się jednak zawsze na tym terenie. Już więcej czuł się sobą, gdy przez pewien okres czasu piastował godność szefa departamentu w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej.

Ale prawdziwie był sobą w pracy społecznej, charytatywnej i spółdzielczej w ścisłym tego słowa znaczeniu. Skromny i nie narzucający się, daleki od frazesu i napuszoności, apostoł pracy twórczej, pracy od podstaw, pracy, która podnosi otoczenie wzwyż, pracy, która przyszłym pokoleniom niesie światło i zapewnia lepszą przyszłość — to jest prawdziwy ksiądz Bliziński. Jeśli Lisków w każdym szczególe nie był wzorem, bo nim być nie mógł, to jednak jego twórca był i pozostanie wzorem pracy inteligenta na wsi, był i pozostanie sztandarowym przykładem dla tych, co pragną lepszego jutra na wsi. Pozostanie wzorem i przykładem tymbardziej, że pracę swoją rozpoczął w najtrudniejszych warunkach, denuncjowany do gubernatora carskiego w Kaliszu, a nawet oskarżany przed biskupem we Włocławku... Bo trzeba zdać sobie z tego sprawę, że praca spółdzielcza, społeczna i charytatywna na wsi była nowością na progu dwudziestego wieku i w gubernii kaliskiej i w diecezji włocławskiej. „Reformy" liskowskie drażniły ówczesnych księży, przywykłych do tradycyjnych formułek i nie rozumiejących prężności i żywotności katolicyzmu czynu,[1])

Dziś, gdy już nie ma wielkiego społecznika w sutannie między nami, powinniśmy pomyśleć o jego spuściźnie. Niemcy przemianowali Lisków na Schöndorf, pozacierali ślady pracy jego twórcy, poaresztowali jego współpracowników, część z nich zamęczyli w obozach, wywłaszczyli kilkudziesięciu gospodarzy, instytucje liskowskie zaadaptowali do swych celów, tworząc z nich „urdeutsche" placówki. Trzeba będzie znów człowieka lub zespołu ludzi, by spuściznę księdza Blizińskiego nie tylko uratować w pełni, odbudować w tych dziedzinach, które niemcy okaleczyli, ale zapewnić jej rozwój na przyszłość.

Ksiądz Bliziński zostawił również spuściznę pisaną. Przed wojną jeszcze zwrócił się doń „Instytut Kultury Wsi" o napisanie pamiętników. Bronił się, jak mógł,. bo nigdy nie był człowiekiem pióra. Za moją namową jednak zdecydował się skreślić pamiętnik i wykończył go w swej kryjówce pod Warszawą. Rękopis jest w kilku egzemplarzach. Jeden z nich jest w posiadaniu Dyrekcji Związku rewizyjnego Spółdzielni Rolniczych, drugi u brata księdza Blizińskiego, trzeci u mnie.

Z czasem trzeba będzie pomyśleć o wydaniu tych wspomnień ze względu na wyjątkowe zasługi ich autora [2]).

---

[1]) Porówn. Ks. Henryk Weryński „Dzieło twórczego katolicyzmu".

[2]) Losem pamiętników ks. Blizińskiego zainteresował się Prezes Narodowego Banku Polskiego, ob. Edward Drożniak, przyrzekając pomoc w ich wydaniu.

O. Jacek Woroniecki O. P.

PRAWODAWSTWO MAŁŻEŃSKIE CHRYSTUSA.

I.

W chwili, gdy rozgorzała u nas dyskusja nad prawem małżeńskim, nie będzie chyba zbytecznym przyjrzyć się dokładniej wypowiedzeniom Chrystusa w tej sprawie. Tymbardziej jest to konieczne, że w Jego słowach, tak jak je Mateusz przechował, jest wyrażona możność rozstania się małżonków, skąd powstało mniemanie, że Chrystus zostawił furtkę do rozwodów, a tylko rygoryzm Kościoła ją później zamknął.

Chrystus tak jak nam Ewangelie przekazały dwa razy wypowiedział się w sprawie małżeństwa, i oba te wypowiedzenia znajdujemy tylko u Mateusza (5,31—32 i 19,3—9) Marek zachował nam tylko drugie (10, 1—12), a i to co nam Łukasz przechował odnosi się — wbrew mniemaniu O. Lagrange — raczej do drugiego.

Dwa były niedomagania prawa małżeńskiego w ustawodawstwie mojżeszowym: wielożeństwo i rozerwalność. Pierwsze przejęte z obyczajów patryarchów mniej się sprzeciwiało prawu przyrodzonemu, zapewniając potomstwu opiekę obojga rodziców. Drugie było o wiele szkodliwsze, pozbawiało je bowiem opieki albo ojca albo matki, a tę ostatnią narażało na poniewierkę. Mojżesz wszakże uznał za stosowne pozwolić na oddalenie żon, a to dla uchronienia ich od gorszego jeszcze zła: nie jeden bowiem, nie mogąc żony oddalić, gotów był się posunąć aż do zadania jej śmierci. Twardość więc serca dzikiego jeszcze ludu skłoniła Mojżesza do pozwolenia na listy rozwodowe — libellum repudii — które małżonek mógł dać żonie (Powt. prawa 24,1), a późniejsza kazuistyka uczonych w prawie nieraz bardzo liberalnie komentowała, ma się rozumieć na korzyść mężczyzn, ten przywilej dany im w prawodawstwie mojżeszowym.

Otóż Chrystus, mając podnieść małżeństwo do godności sakramentu, to jest źródła specjalnych łask przeznaczonych dla uświęcenia rodziny, musiał usunąć oba te jego niedomagania w dawnym prawie. Nie uczynił On tego wszakże za jednym razem, lecz zaczął od tego co było gorsze i szkodliwsze dla rodziny, a zatym i dla życia społecznego. Zaraz w początku Swego nauczania publicznego, w Kazaniu na Górze zniósł On listy rozwodowe i ustanowił absolutną nierozerwalność małżeństwa, nie dotykając na razie sprawy wielożeństwa.

Kazanie na Górze, jak pamiętamy, zaczyna się od ośmiu błogosławieństw, tego szczytu, do którego doskonałość chrześcijańska winna nas prowadzić. Następnie Chrystus wyjaśnia, jaki jest wogóle jego stosunek do prawa Starego Zakonu i do tradycji proroków: nie przyszedł On bynajmniej aby je znieść, ale aby dopełnić i udoskonalić, a w szczególności oczyścić od zbyt pobłażliwej interpretacji, jakimi je otaczała kazuistyka doktorów zakonnych i faryzeuszów. I wnet potem przechodzi najgłówniejsze zagadnienia moralności, które najpilniej potrzebowały oczyszczenia

i podniesienia na wyższy poziom, a były one z dziedziny IV, V, VI, przykazań i wreszcie ważniejszego jeszcze od nich przykazania miłości bliźniego. Tu tedy znajduje się zajmujący nas zakaz dawania listu rozwodowego. Jak i w pozostałych zagadnieniach Chrystus najpierw przypomina, co nakazywało albo co pozwalało dawne prawo, a następnie ogłasza swoje.

„Powiedziano jest, czytamy tam, ktokolwiek opuści żonę swoją, niech jej da list rozwodny. A ja wam powiadam, że wszelki, który opuści żonę swoją — wyjąwszy przyczynę porubstwa — czyni, że ona cudzołoży, i kto by opuszczoną pojął, cudzołożył".

Przyjrzyjmy się dokładniej tym słowom: oto dawniej mężatka, która otrzymała od męża list rozwodny, mogła była być pojęta w małżeństwo przez innego mężczyznę i związek między nimi nie był cudzołóstwem. Odtąd już nie. Między żoną oddaloną od męża, a innym mężczyzną prawnego małżeństwa być nie może, co równa się zakazowi oddalenia żony i dawania jej listu rozwodnego. Jeden jest wszakże wyjątek: gdyby żona popełniła cudzołóstwo. W takim wypadku mąż może ją opuścić, czy jednak znaczy to, że może jej jeszcze dać list rozwodowy, tak iżby mogła zawrzeć prawne małżeństwo z innym?

Nim na to pytanie odpowiemy, zwróćmy uwagę, że w przytoczonych słowach Zbawiciela nie ma wcale mowy o położeniu męża, który odesłał od siebie żonę. Czy i on też cudzołoży obcując z inną kobietą? Bynajmniej! Wszak on może mieć parę żon, a po odesłaniu jednej wziąć na jej miejsce inną i, byleby była wolną, stosunek z nią nie będzie miał charakteru cudzołóstwa. To pominięcie męża i jego odpowiedzialności najlepiej dowodzi, że w Kazaniu na Górze Chrystus miał na myśli tylko nierozerwalność małżeństwa, a sprawy wielożeństwa na razie nie poruszał. Inaczej brzmieć będą jego słowa, gdy dwa lata później powróci ponownie do zagadnienia małżeństwa, aby raz na zawsze znieść wielożeństwo.

Gdy teraz powrócimy do słów „wyjąwszy przyczynę porubstwa" wtrąconą do zakazu dawania listu rozwodowego, to wystarczy się chwilkę zastanowić, aby dojść do wniosku, że nie mogą znaczyć, iż w takim wypadku małżeństwo może być rozerwane. Byłoby to wprost premiowaniem rozwodu, albo zachęcaniem do niego, a tego żaden prawodawca, a tymbardziej Chrystus nie mógł się dopuścić.

Zaznaczmy najpierw, że pewna trudność wytłumaczenia tych słów Chrystusa wypływa z nie zupełnie poprawnej formy gramatycznej w greckim tekście ewangelii Mateusza. Pierwotny tekst był w języku aramejskim i przekład, starając się być dokładnym, nie zawsze zdołał oddać myśl równie jasno jak oryginał. Stąd nieraz nieprawidłowość w budowie zdania i wynikająca z niej niejasność myśli. Wystarczy jednak porównać ją z całością nauki o małżeństwie, aby dojść do przekonania, że w żaden sposób nie może być tłumaczoną w sensie uprawniającym rozwody z racji cudzołóstwa.

Przypomnijmy następnie, że cudzołóstwo było bardzo surowo karane w Starym Testamencie. Mąż mógł sprawę wytoczyć przed zgromadzeniem ludu i jeśli przewinienie zostało świadkami udowodnione, żona wraz z cudzołóżcą podlegała karze ukamieniowania (Kapł. 20,10). Nie zdarzało się to zapewne zbyt często, bo i o świadków było nieraz trudno i mąż szcze-

gólnie żyjący w wielożeństwie nieraz miał na tyle serca, aby wiarołomnej żony tak surowo nie karać, wolał przeto sprawę cicho załatwić, dając jej list rozwodowy. Toteż Chrystus się tą sprawą w Kazaniu na Górze nie zajmuje, a idzie do tego, co się o wiele częściej zdarza, i znosi listy rozwodowe. Wkrótce jednak skorzysta on z tego, że postawią przed nim niewiastę, którą zastano na cudzołóstwie, aby znieść tę okrutną karę, ostrzegając wszakże winną, aby więcej nie grzeszyła (Jan 8,1—12).

Jakże można przeto przypuścić, że w omawianym ustępie Kazania na Górze Chrystus, znosząc rozerwalność małżeństwa we wszystkich innych wypadkach, zachował je jedynie na wypadek cudzołóstwa, będącego najgorszym jego pogwałceniem? Byłoby wprost zachęcaniem do wiarołomstwa, bo kobieta wiedząc, że za cudzołóstwo nie grozi jej już ukamieniowanie, a że przeciwnie może ją uwolnić od męża i dać możność ponownego wyjścia za mąż, umyślnie by się go dopuszczała, aby się uwolnić od małżonka, który jej nie odpowiadał. A i małżonek chcący się pozbyć żony, stręczył by ją innemu, aby móc się od niej potem z racji cudzołóstwa uwolnić. Wiemy, że odkąd zostały wprowadzone rozwody cywilne, do których cudzołóstwo jest głównym powodem, jedno z małżonków nieraz umyślnie się go dopuszcza, albo przynajmniej stwarza jego pozory, aby dać podstawę prawną do zerwania małżeństwa.

Widzimy tedy, że interpretacja słów Chrystusa o opuszczeniu żony z racji cudzołóstwa w sensie rozwodu czyli zerwania węzła małżeńskiego, jest nie do przyjęcia. Pozostaje więc tylko druga, a mianowicie, że idzie tu o rozłączenie, które węzła małżeńskiego nie zrywa i do zawarcia drugiego małżeństwa nie uprawnia. Taką interpretację znajdujemy w praktyce chrześcijan od zarania kościoła i na niej opiera się to, co później nakazane zostało w prawie kanonicznym: separacja od łoża i stołu.

II.

Nie wystarczało jednak ustalić w nowym prawodawstwie nierozerwalność małżeństwa. Koniecznym było jeszcze znieść wielożeństwo i powrócić pierwotnie ustanowione przez Stwórcę jednożeństwo t. j. związek jednego mężczyzny z jedną kobietą. Chrystus tego dokonał dopiero przy końcu swej działalności publicznej, a okazję dali Mu faryzeusze, którzy na wszelkie sposoby starali się go podejść i znaleźć pretekst do zarzucenia, że podkopuje prawo mojżeszowe. Jasnym jest, że ze zniesieniem listów rozwodowych, które Chrystus głosił, nie mogli się oni pogodzić, to też raz jeszcze go na ten temat zainterpelowali, kusząc i mówiąc:

„Czy godzi się człowiekowi opuścić żonę swoją z jakiejkolwiek przyczyny?

„A On odpowiadając rzekł im:

„Nie czytaliście, że ten który stworzył człowieka na początku „mężczyzną i niewiastą" stworzył ich" (Rozdz. 1,27), I rzekł: „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele" (Rozdz. 2,24). A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył niech człowiek nie rozłącza".

Rzekli Mu: „Czemu więc Mojżesz kazał dać list rozwodny i odprawić?"

Rzekł im: „Mojżesz dla twardości serca Waszego pozwolił wam opuszczać żony wasze, lecz od początku nie było tak. A powiadam wam, iż ktokolwiek opuściłby żonę swoją, oprócz dla porubstwa, a pojąłby inną, cudzołoży, a ktoby opuszczoną pojął cudzołoży".

Tak nam przekazał tę rozmowę z faryzeuszami Mateusz (19,3—9). Niemal tak samo znajdujemy ją i u Marka (10,2—12), z pewnymi tylko zmianami w porządku pytań i odpowiedzi. Starcie to trwało niewątpliwie dłużej niż nam je ewangeliści opowiadają, toteż z wymienionych między przeciwnikami zdań jeden ewangelista przechował jedne a drugi inne. Już św. Augustyn zwrócił uwagę, że u Marka widać, o co szło Chrystusowi; u Mateusza zaś, o co szło jego przeciwnikom.

W obu opowiadaniach uderza jedno: oto odpowiedź Chrystusa znacznie przekracza ramy zapytania faryzeuszów. Oni pytali o nierozerwalność, i Chrystus odpowiada im, zatwierdzając ją raz jeszcze, i tłumacząc dlaczego Mojżesz był ich od tego zwolnił, ustanawiając listy rozwodne. Nie zatrzymuje się on wszakże na tym jednym składniku małżeństwa, lecz przypomniawszy słowami Księgi Rodzaju pierwotne ustanowienie boże, znosi wielożeństwo i przywraca jako jedyny dozwolony, nierozerwalny związek jednego mężczyzny z jedną niewiastą.

U Mateusza znajdujemy tu podobnie jak i w Kazaniu na Górze wtrącone dozwolenie separacji w razie cudzołóstwa, podczas gdy u Marka i Łukasza tych słów niema. Co jest jednak nader znamienne to, że u wszystkich trzech także i dla samego męża pojęcie innej niewiasty po oddaleniu żony nazwane jest cudzołóstwem. Tego w Kazaniu na Górze jeszcze nie było, bo Chrystus nie poruszał tam jeszcze sprawy wielożeństwa. Tu, skoro przywrócił pierwotne prawo jednożeństwa, konieczną konsekwencją się stało, że wiara małżeńska obowiązuje obie strony i że niedochowanie jej jedynej żonie i dla mężczyzny jest cudzołóstwem.

Dobitniej niż u Mateusza znajdujemy wyrażoną równość obowiązku obu stron do zachowania wiary, u Marka: oto jak brzmią u niego słowa Chrystusa, które podaje jako wyjaśnienie dane uczniom już po powrocie do domu:

„Ktokolwiek opuściłby żonę swoją a pojąłby inną, cudzołóstwa się dopuszcza przeciwko niej. A jeśliby żona opuściła męża swego, a wyszłaby za drugiego, cudzołoży". (10,11—12).

U Mateusza, a za nim i u Łukasza (16,18) mamy napiętnowane tylko postępowanie mężczyn, zarówno tego, który opuszcza żonę i bierze drugą, jak i tego, który opuszczoną pojmuje. I jeden i drugi popełniają cudzołóstwo. Marek natomiast uwydatnia, jak przez powrót do jednożeństwa obowiązek dotrzymania wiary małżeńskiej jest dla obu stron równy i jak niedotrzymanie jej jest w równym stopniu cudzołóstwem.

Widzimy tedy, jak Chrystus stopniowo przeobraża mojżeszowe prawodawstwo małżeńskie i jak związek jednego mężczyzny z kilkoma niewiastami podlegający zawsze możności zerwania tylko jednak z woli męża,

przekształca zgodnie z pierwotnym ustanowieniem Bożym w związek między dwoma osobami w równym stopniu obowiązujący obie strony do dotrzymania wiary i nie podlegający przez żadną z nich zerwaniu. Zyskuje na tym przedewszystkim niewiasta, która z nałożnicy, dzielącej z innymi łaski męża i mogącej być w każdej chwili odpędzoną, staje się jego jedyną towarzyszką i współpracowniczką na cały przeciąg życia. Ale i mężczyzna, choć traci możność swobodniejszego zaspakajania popędów zmysłowych, zyskuje od tej jedynej towarzyszki życia tyle, ile mu w wielożeństwie liczne małżonki dać nie mogły. Wielka rola cywilizacyjna niewiasty chrześcijańskiej przy boku męża tylko w jednożeństwie była możliwa.

Jasnym jest też, że tylko takie oczyszczone i odnowione wedle pierwotnego wzoru małżeństwo mógł Chrystus podnieść do godności sakramentu i przez to uczynić źródłem szczególnych łask mających uświęcić życie rodzinne.

Ale powie może ktoś: czy też naprawdę Chrystus nadał małżeństwu charakter sakramentu, a jeśli tak, to kiedy i w jakich słowach? Otóż nie znajdujemy w ewangelii pod tym względem wyraźnego i bezpośredniego świadectwa, jak zresztą i dla innych sakramentów, jako to kapłaństwa, bierzmowania i ostatniego namaszczenia. Nie zapominajmy wszakże ostrzeżenia, którym św. Jan zamyka swą ewangelię, a mianowicie, iż nie należy mniemać, że zawiera ona wszystko, co Chrystus uczynił. To samo odnosi się i do tamtych ewangelii, które wszystkie razem bynajmniej nie wyczerpały całej nauki i działalności ziemskiej Chrystusa. Niejedno, o czym ewangelie milczą, przechowała ustna tradycja i praktyka codziennego życia pierwszych chrześcijan, i do tego należy między innymi przekonanie, że sam Chrystus ustanowił wszystkie sakramenty, a więc że i małżeństwo podniósł On do godności sakramentu.

Mamy na to świadectwo św. Pawła, który dwa dłuższe ustępy poświęca małżeństwu chrześcijańskiemu w swych listach I do Koryntian (7,1—40) i do Efezjan (5,22—33). Apostoł narodów zdawał sobie sprawę z tego, że jemu w szczególny sposób przypadło w udziale przeniknąć głębiej tajemniczą łączność Chrystusa z duszami uświęconymi łaską. Naukę o Kościele jako ciele mistycznym Chrystusa, którą już sam Jezus zarysował, porównując siebie do winnej macicy, a nas do latorośli, jeden św. Paweł dalej rozwinął. Oparł on ją na przykładzie wziętym już nie ze świata roślinnego, ale zwierzęcego, i porównał Kościół z ciałem, złożonym z różnych organów, lecz czerpiących wszystkie impulsy z głowy, którą dla tego Kościoła jest Chrystus. W tym tajemnym życiu mistycznego ciała Chrystusa każdy z sakramentów ma właściwą sobie rolę do odegrania, w każdym z nich pewnej czynności zewnętrznej towarzyszą niewidoczne moce wewnętrzne, mające za zadanie uświęcić tę funkcję konieczną dla życia i rozwoju tego ciała.

I małżeństwo tedy mające za zadanie przysparzać Kościołowi wciąż nowe zastępy członków oraz w ten sposób utrzymywać go przy życiu aż do skończenia świata, ma też sobie przydane w jego nadprzyrodzonej organizacji nadprzyrodzone pomoce boże. Pisząc o nim do Efezjan św. Paweł nazywa je wielką tajemnicą i za wzór tego stosunku jaki winien łączyć

małżonków stawia on stosunek Chrystusa do Kościoła. Sakramentalny charakter małżeństwa u św. Pawła nie ulega wątpliwości, nie jest on jednak bynajmniej jego wymysłem, lecz dalszym ciągiem nauki, którą Apostołowie przyjęli z ust Chrystusa.

Tak nam się przedstawia chrystusowe prawodawstwo małżeńskie. Łączy ono w sobie podstawowe wymagania prawa przyrodzonego mające zapewnić normalny rozwój i postęp rodu ludzkiego z wyższymi wymaganiami tego życia nadprzyrodzonego, do którego Bóg ten cały ród powołał. Raz po raz już w ciągu dziejów Kościół był zmuszony staczać boje w jego obronie, czy to, gdy możni tego świata nie chcieli się z nim rachować w swym życiu osobistym, czy też gdy go atakowano ze względów zasadniczych. I my dziś przeżywamy taki okres walk zasadniczych o podstawowe wartości przyrodzone i nadprzyrodzone małżeństwa, toteż nic nie ma dla nas w takiej chwili równie ważnego, jak mieć jasno przed oczami zasadniczą myśl naszego prawodawcy.

Z zarządzeń Stolicy Apostolskiej z lat wojennych

Dwa dekrety św. Oficjum odnośnie cenzury książek.

Pierwszy dekret z dn. 29. III. 1941 r. wskazuje na to, że kilkakrotnie zdarzyło się, iż św. Oficjum zakazem swym napiętnowało, lub z handlu księgarskiego wycofać nakazało książki, które od ordynariuszów diecezjalnych uzyskały aprobatę. By na przyszłość zapobiec wynikającym stąd niedogodnościom, wzywa się ordynariuszów miejscowych, by cenzura książek z należytą była przeprowadzana ostrożnością i tylko odpowiednim i rzeczywiście doświadczonym osobom była powierzana. — Drugi dekret z dn. 17. 4. 1942 r. dotyczy małych modlitewników i kartek z modlitwami; często się zdarza, że choć błędów w rzeczach wiary i obyczajów nie zawierają, jednak z zasadami prawdziwej pobożności chrześcijańskiej mało są zgodne, albo też niezwykłe formy kultu i nabożeństwa wprowadzają. By tej niewłaściwości zapobiec zaleca św. Oficjum ordynariuszom, by cenzurę modlitewników i kartek z modlitwami tylko uczonym i mądrym powierzali mężom, którzy nietylko o poprawność nauki lecz i o godność kultu dbać winni. Zezwolenie na druk ma być udzielane jedynie z największą ostrożnością. (A. A. S. XXXIII, str. 121, 234 oraz XXXIV, str. 149).

Instrukcja św. Kongr. Sakramentów o przechowywaniu Najśw. Eucharystii w tabernakulum kościołów i kaplic z dnia 26. V. 1938 r. zostaje ponownie dekretem z dnia 10. II. 1941 przypomniana.

Instrukcja z 1938 r. zawiera szczegółowe przepisy: a) o sposobie wykonania tabernakulum; chodzi głównie o bezpieczeństwo. Jeśli możliwe, winno ono być zbudowane z metalu, tak by chroniło od złodziei i pożaru; — b) o stróżowaniu tabernakulum za dnia i w nocy. Służy ku temu staranne zamknięcie drzwi i okien kościoła po uprzednim przejrzeniu ubikacyj kościelnych, by zapobiec ukrywaniu się kogokolwiek. Zaleca się dzwonki

elektryczne i inne urządzenia ochronne. Wszystkie drogocenne naczynia święte, paramenta i obrazy należy wedle możności usunąć z kościoła, by nie stały się łupem złodziei; — c) o przechowywaniu klucza od tabernakulum. Nie wolno pozostawiać go w zamku tabernakulum lub na ołtarzu; nie wolno go przechowywać u laików; najstaranniej winien mieć o niego pieczę proboszcz lub rektor kościoła. Specjalne przepisy normują przechowywanie klucza tego w kościołach i kaplicach zgromadzeń żeńskich. (A. A. S. XXX, str. 198).

Nowy dekret z 1941 r. przypomina powyższe przepisy i ponownie je potwierdza. W szczególności w razie okradzenia kościoła należy według nr 10 tego dekretu sporządzić protokół i do Kongr. Sakramentów go przesłać. (A. A. S. XXXIII, str. 57).

Instrukcja św. Kongr. Sakramentów z dnia 29. VI. 1941 roku dotyczy egzaminu przedślubnego.

By zapobiec zawierania nieważnych związków małżeńskich oraz wynikającym stąd procesom kanonicznym o nieważności tych związków, wydała św. Kongregacja szczegółową instrukcję o egzaminie przedślubnym, w której podane są przepisy dla proboszcza co do stawiania pytań nupturientom odnośnie przeszkód małżeńskich i prawomocnego konsensu małżeńskiego. Wymagane jest spisanie protokółu o odpowiedziach nupturientów. — (A. A. S. XXXIII, str. 297). — Instrukcją tą zajmie się ex professo następny numer Wiadom. Duszpast.

Dekret św. Kongr. Zakonów i Kongr. Semnariów i Uniwersytetów o przyjmowaniu alumnów do seminariów i zgromadzeń zakonnych z dnia 25. VII. 1941 r.

Zanim kogoś przyjmie się do seminarium, kto z jakiegokolwiek powodu został zwolniony z zgromadzenia zakonnego, ma biskup obowiązek zwrócenia się do Kongr. Seminar. i Uniwersytetów, by uzyskać jej rozstrzygnięcie. W podobny sposób mają przełożeni zakonni obowiązek zwrócenia się do Kongr. Zakonów, zanim przyjmą kandydata, który z jakiegokolwiek powodu wystąpił z seminarium duchownego. (A. A. S. XXXIII, str. 371).

Dekret św. Kongr. Obrzędów o postępowaniu w historycznych procesach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych w Kuriach biskupich z dnia 7. I. 1939 r.

Motu proprio z 6. II. 1930 (A. A. S. XXII, str. 534) ustanowiło przy św. Kongr. Obrzędów komisję historyczną dla procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych. Obecnie powołuje się do bytu analogiczną komisję przy każdej Kurii biskupiej dla tych samych celów. Przy każdej Kurii ma być ustanowiona komisja składająca się z trzech członków, doświadczonych w zagadnieniach historycznych i archiwalnych; mają oni zbierać i badać źródła pisemne dotyczące życia, cnót lub męczeństwa, opinii świętości lub męczeństwa albo starodawnego kultu odnośnego sługi Bożego. (A. A. S. XXXI, str. 174).

O EREKCJI DROGI KRZYŻOWEJ.

Erekcji dokonać może tylko kapłan wyposażony w specjalną władzę. O władzę tę należy zwracać się do Ordynariusza. Sposób erekcji podaje rytuał rzymski. — Bezwzględnie koniecznych jest czternaście benedykowanych krzyży z drzewa (bez pasji), przytwierdzonych, w pewnym oddaleniu od siebie. Nie są konieczne obrazy malowane lub rzeźbione.

Erekcja wygasa: jeśli krzyże przeniesie się z jednego do drugiego kościoła. Nie wygasa natomiast, jeśli się je przeniesie na inne miejsce w tym samym kościele. Prócz tego wygasa erekcja, jeśli większa część krzyży zostanie zniszczona. Jeśli natomiast zniszczeje tylko mniejsza ich część, wystarcza, by brak ten zastąpiono nowymi krzyżami, nawet niebenedykowanymi.

JAK USTALA SIĘ PRAWE POCHODZENIE POTOMSTWA?

Według zasad prawa kan. są te dzieci prawego pochodzenia, które zostały poczęte lub zrodzone z ważnego lub mniemanego (putalivum) małżeństwa. Stąd aksiomat: ojcem jest ten, na którego wskazuje prawny związek małżeński, chyba że oczywiste dowody temu przypuszczeniu przeczą. Can. 1115 § 1.

N. p. dowodem, który przeczyłby powyższemu przypuszczeniu, tak iż dziecko uważać należałoby za nieprawego pochodzenia, byłyby ewent. następ. okoliczności: długotrwała, ciężka choroba małżonka uniemożliwiająca spółkowanie, nieobecność małżonka długo trwająca i t. p.

Samo twierdzenie matki dziecka wzgl. jej męża, że ojcem dziecka jest inny mężczyzna, n i e j e s t dowodem nieprawego pochodzenia dziecka. Nawet przyznanie się cudzołożnika, że jest ojcem dziecka, nie wystarcza, by dziecko uznać można za nieślubne. W powyższych wypadkach należy zapisać dziecko jako ślubne. Tylko po przeprowadzeniu d o w o d u s ą d o w e g o, zakończonego w y r o k i e m sądowym, można w takich razach odebrać dziecku ślubne pochodzenie (S. C. C. 9. VIII. 1884).

Dalszą zasadą prawa kan. jest, że za prawego pochodzenia uważa się dzieci zrodzone po sześciu miesiącach od chwili zawarcia małżeństwa, lub w ciągu dziesięciu miesięcy od chwili rozwiązania pożycia małżeńskiego. Can. 1115 § 2.

Jeśl dziecko przyszło na świat przed upływem sześciu miesięcy od dnia ślubu, a mąż nie założył zaraz sprzeciwu przeciwko prawemu pochodzeniu dziecka, mogąc to uczynić, tym samym uznał je milcząco za swoje i należy przypuszczać, że jest ślubne. — Jeśli dziecko przyszło na świat po upływie dziesięciu miesięcy od dnia rozwiązania pożycia małżeńskiego, należy je uznać za nieślubne.

S k u t k i e m p r a w n y m prawego pochodzenia jest zdatność do święceń kapłańskich, do urzędów i godności kościelnych. — Nasiępstwa nieprawego pochodzenia usuwa się przez legitymację.

Z życia Papieża Piusa XII.

SZCZĘŚLIWE PRZEPOWIEDNIE.

Dnia 4 marca 1876 r. chrzcono w jednym z kościołów rzymskich maleńkiego chłopca — nadano mu imię Eugeniusz. Gdy rodzice chrzestni wracali po skończonej ceremonii chrztu św., pewien stary ze świątobliwości słynący kapłan nazwiskiem Jacobacci, znajomy rodziców małego Eugeniusza, — wziął nowoochrzconego na ręce i niczym Symeon starzec — wyrzekł znamienne słowa. „Zaprawdę po 63 latach od dnia dzisiejszego będą wszyscy wiwatować na cześć tego chłopca w bazylice św. Piotra".

Istotnie w 63 lat później Eugeniusz Pacelli został wybrany na 262-go z rzędu papieża.

Eugeniusz Pacelli jako młodzieniec uczęszczał do gimnazjum Visconti w Rzymie. Uczył się pilnie, dużo czytywał, późno w noc pracował, co spotykało się z naganą ze strony sióstr jego. Matka zaś Eugeniusza pytała: „Dlaczego tak dużo uczysz się? — i dodawała żartobliwie — czy chcesz papieżem zostać?"

W kilkanaście lat później w święta wielkanocne 1899 r. odprawiał Ks. Eugeniusz Pacelli swoją pierwszą Mszę św. w pięknej bazylice Najśw. Marii Panny Śnieżnej w Rzymie. Gdy wiadomość o tym doszła do uszu pewnej staruszki, bardzo dobrze zaznajomionej z domem Pacellich — odezwała się w te słowa: „Mówię wam, że Eugeniusza będziecie kiedyś oglądać jako papieża".

Rok 1939 miał przynieść ze sobą szczęśliwe wypełnienie wszystkich tych przepowiedni. Istotnie Eugeniusz Pacelli został Papieżem.

(Zob. O. Walter, Pius XII, Olten (Szwajcaria) 1941). Ks. L. K.

Z świata

Z przemowy radiowej Ojca św. w dniu 9 maja 1945 r. z okazji zakończenia wojny w Europie:

...„Odzywamy się do wszystkich: nie pozwalajcie słabnąć waszej energii ani stłumiać waszego męstwa; poświęćcie się żywo dziełu odbudowy, wsparci o silną wiarę w Opatrzność Bożą. Zabierzcie się do pracy, każdy na swym stanowisku, zdecydowany i wytrwały, z sercem przepojonym miłością bliźniego, wspaniałomyślną i niezniszczalną. Zadanie, które was czeka, jest zapewne trudne, lecz zarazem święte: naprawiać skutki bezpośrednie i straszliwe wojny. Mamy na myśli obalenie porządku publicznego, nędzę i głód, rozluźnienie obyczai i powrót barbarzyństwa, rozkiełznanie młodzieży. W ten sposób stopniowo przygotujcie dla waszych miast i wiosek, dla waszych prowincyj i waszej ojczyzny, los znośniejszy i rozmach odnowionego życia". (Discours de S. S. Pie XII, La vie intellectuelle, Paris 1945 Nr 6, str. 55).

Z przemowy Ojca św. skierowanej do nowego ambasadora Francji przy Watykanie Jakuba Maritaina w dniu 10 maja 1945 r., na audiencji inauguracyjnej.

...„Z upodobaniem upatrujemy w wyborze osoby Pana, wyznaczonej dla posłannictwa, które Pan ma realizować, dowód, że ci, którzy je Panu poruczyli, wyraźnie pragną, by w dziele odbudowy Francji i Europy zaważyły także dobrodziejstwa, które wynikają z dobrych stosunków między Kościołem i Państwem.

Oddajemy się najlepszym nadziejom widząc, że wszystkie czynniki, powołane do ukonstytuowania nowej Francji, przyczyniają się do wzmocnienia tych życzliwych stosunków, szczególnie w zbożnej dziedzinie nauczania i wychowania chrześcijańskiego młodzieży, w nieskrępowanej jasności i szczerym zrozumieniu wzajemnym, co jest jednym z pierwszych obowiązków każdej mądrej i przewidującej polityki". (Tamże str. 57).

Z przemowy radiowej Ojca św. w dniu 21. X. 1945 r. wystosowanej do kobiet całego świata o ich obowiązkach społecznych i politycznych.

Na wstępie oddał papież hołd zasługom kobiet, które w czasie wojny poświęcały swe życie służbie dla innych. Następnie podniósł, że wielkie znaczenie dla kształtowania powojennego życia publicznego może mieć osobistość kobiety. Oto słowa Ojca św.: „Kobiety, wybiła wasza godzina. Macie obowiązek oddać wszystkie siły dla organizowania życia na lepszych podstawach. Jeśli kobiety poświęcą się ważnej sprawie życia publicznego, rodzina i społeczeństwo odniosą poważne korzyści. Prawo wyborcze jest nadzwyczaj skuteczną bronią dla wypełnienia społecznych i religijnych obowiązków kobiety. Sumienie nakazuje brać w nich udział. Żadna kobieta nie może zgodzić się na popieranie jednej tylko klasy społecznej, ani na ekspansję terytorialną lub gospodarczą, prowadzącą do ucisku. Żadna naprawdę mądra kobieta nie może popierać polityki klasowej lub polityki wojny. Droga kobiet do urny wyborczej, to droga pokoju)". (Tyg. Warsz. Nr 1, str. 5).

Życie religijne w Ameryce ogromnie się wzmogło. Po raz pierwszy w historii Stanów Zjedn. A. P. wprowadzono religię do szkół publicznych (stanowych) jako przedmiot wykładowy. — W swych licznych odezwach prezyd. Roosevelt podkreślał, że demokracja mająca za zadanie obronę godności i praw człowieka, opiera się na niewzruszonym fundamencie religii. W liście swym do Episkopatu amerykańskiego (17. I. 1942) prez. Roosevelt pisał m. i.: „Po tej okrutnej wojnie zdążać będziemy do takiego porządku międzynarodowego, w którym duch Chrystusowy rządzić będzie sercami ludzi i narodów". (Tamże str. 2).

Jako następcę po zmarłym kard. Seredim, mianował Ojciec św. prymasem Węgier bp. Józefa Mindszenty, dotychczas. biskupa Veszpern. Każdy prymas Węgier, jest arcybiskupem Ostrzychomia (Esztergom).

W St. Clamar pod Paryżem odbył się w listopadzie zjazd Duchowieństwa polskiego, pracującego wśród emigracji polskiej we Francji. Uczestników było przeszło stu księży, wśród nich ks. rektor dr Cegiełka, O. Szymbor, ks. Banaszak. Obrady dotyczyły aktualnych zagadnień duszpasterskich wśród emigracji. Nauki rekolekcyjne w czasie zjazdu głosił znany filozof ks. dr Jakubisiak. Zebrani wysłali pismo hołdownicze do Ojca św.

W Innsbruku (Austria) wznowił swoją działalność słynny wydział katolicki (fakultet) zamknięty przed kilku laty przez hitlerowców.

Prymas Irlandii kard. Mac Rory, arcybisk. Armagh, zmarł, licząc 84 lat.

Z Kraju

W Święto Chrystusa Króla w Poznaniu (28. X. 1945 r.) odbyła się pod gołym niebem na placu Wolności uroczysta akademia, w której olbrzymie tłumy wiernych brały udział. Podniosłe przemówienie, zastosowane do potrzeb chwili, transmitowane przez głośniki wygłosił J. Em. ks. Kardynał-Prymas Hlond, wzbudzając entuzjazm wśród słuchaczy. Przemówienie to wydane zostało w osobnej broszurze, którą nabyć można w księgarniach. Skład główny: Księg. św. Wojciecha, Poznań, 27 Grudnia 8. Cena 20 zł.

Zjazd katolickiej młodzieży akademickiej, mający za cel uświadomienie katolickie w dziedzinie zagadnień religijnych młodego akademika, odbył się w połowie listopada w Poznaniu. W starożytnym kościele Farnym na uroczystym nabożeństwie w niedzielę, d. 17 listopada wygłosił J. Em. ks. kard. Hlond: Homilię o Kościele Chrystusowym. Jest to znamienny dokument zasad katolickich o istocie, celu i sposobie działania Kościoła Katolickiego. Również i to przemówienie ks. Kardynała-Prymasa wydane zostało w osobnej broszurze.

Zjazd duchowieństwa Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodniego w Gorzowie. Od 19. do 22. XI. Gorzów, siedziba nowoutworzonej Administracji Apostolskiej dla Ziem Zachodnich, gościł w swych murach ponad stu księży, którzy przybyli z odległych krańców nowej diecezji, aby wziąć udział w obradach i przysposobić się do trudnej pracy duszpasterskiej na tych terenach. — Mimo, że kapłani biorący udział w zjeździe pochodzili ze wszystkich prawie diecezyj Polski, wszędzie zaznaczał się duch braterstwa kapłańskiego.

Program zjazdu był tak ułożony, że był czas na omówienie zagadnień i problemów dzisiejszego duszpasterstwa, jakoteż i na odnowienie we-

wnętrznego życia kapłańskiego. Codziennie były cztery wykłady oraz wspólna msza św. i egzorta dla kapłanów.

W wykładach poruszono następujące tematy: życie organizacyjne parafii, nowoczesne duszpasterstwo, praca nad młodzieżą, praca charytatywna, sprawy szkolnictwa, ujednolicenia nabożeństw paraf., urządzanie rekolekcyj i misji, sprawy prawne i inne problemy. Ożywiona dyskusja świadczyła jak bardzo taki zjazd był potrzebny. Ks. J. Z.

Apostolstwo Chorych. Polski Sekretariat Apostolstwa Chorych, prowadzony przed wojną we Lwowie, był na mocy decyzji wszystkich Najprzew. XX. Ordynariuszy centralą dla całej Polski. Po sześcioletniej przerwie wojennej, sekretariat przesiedlony ze Lwowa do Katowic, wznawia tu swoją działalność. X. Sekretarz prosi, by dawni członkowie podali swoje adresy, by Czcigodni XX. Duszpasterze parafialni i szpitalni podali chorym wiadomość o Apostolstwie. Audycje radiowe dla chorych odbywają się na razie tylko przez rozgłośnię w Katowicach na fali 1014 m w niedziele i święta o g. 10,45. Staramy się także o możność drukowania, jak dawniej, listów miesięcznych do chorych. Adres obecny jest taki: Apostolstwo Chorych, Katowice, ul. Plebiscytowa 49a. Przy zgłoszeniach chorych do Apostolstwa proszę o dołączenie znaczków pocztowych na odpowiedź. (Funkcje sekretarza pełni Ks. Michał Rękas).

Nowy tygodnik katolicki. W Warszawie wychodzi od połowy listopada u. r. nowy tygodnik katolicki: „Tygodnik Warszawski", pismo poświęcone zagadnieniom życia narodowego. W szeregu autorów artykułów widnieją nazwiska: ks. bp. M. Godlewskiego, ks. Z. Kaczyńskiego, ks. Wędołowskiego, Jana Dobraczyńskiego, Z. Wasilewskiego, M. Gregorczyka, A. Malewskiej, H. Przemskiej i i. Siedziba redakcji i administracji: Warszawa, Nowogrodzka 49 (Roma).

Świadkowie Jehowy. Jakoby mało jeszcze było licznych naszych kłopotów powojennych, poczynają podnosić znowu głowę różne sekty stare i nowe. Spośród nowych sekt rozwijają dość ożywioną działalność „Świadkowie czy też dzieci Jehowy".

Jak widać z nazwy, odwracają się oni od Boga chrześcijańskiego, a zwracają się do starozakonnego Jehowy. Nie przeczą wprost Trójcy św., uczą jednak, że jest tylko jeden Bóg, 3 Osoby zaś Trójcy św. są to 3 sposoby, którymi Pan Bóg się objawia. Śpiewają też osobne pieśni na cześć Jehowy i osobne odmawiają modlitwy. Jako źródło wiary uznają jedynie Pismo św.

Poszczególni członkowie odznaczają się — jak to nieraz widać u sekciarzy — wielką gorliwością, połączoną z fanatyzmem i zaciętym uporem.

Pamięci tych co odeszli!

Ks. senator Feliks Bolt, pochodzący z zamożnej rodziny Kociewskiej, raz kiedyś niemieckiej, wyrósł na Polaka-patriotę o niezwykłej energii i odwadze. Dochodził on do tego szczytu zwolna, unoszony wprzód falą reakcji narodowej, ogarniającą Pomorze na skutek drażliwości walki kulturnej, następnie zaprawiany miłością ojczyzny przez swoich profesorów, księży Kujota i Fankidejskiego w progimnazjum pelplińskim i przez dyrektora Łożyńskiego w Chełmnie, „rozumny szałem" nareszcie przez swój udział w chełmińskiej konspiracji filomackiej. Następnie studia teologiczne w Pelplinie torowały mu drogę nietylko do stanu duchownego, ale także do swobodnej pracy narodowej. Jako wikary zasłynął on swoimi kazaniami o silnym zabarwieniu społecznym. Będąc lokalnym wikarym w Lutowie zabrał się do zakupna i rozparcelowania niemieckiego majątku pomiędzy Polaków. Przeniesiony za karę na wikariat bruski, przystąpił do wypierania obcoplemieńców z kupiectwa pomorskiego, zakładając konkurencyjne współdzielnie po wsiach i miastach. Świetnym rozwojem tych placówek zainteresował się ks. Wawrzyniak, przybrał sobie założyciela ich do współpracy i nie zawiódł się, ks. Bolt stał się jego prawą ręką w zarządzie Spółkami zarobkowymi na Pomorzu. Rozbudowa pelplińskiej firmy „Pielgrzym" do wielkich rozmiarów szczyciła się głównie jego inicjatywą. Kiedy wyczyny wojny światowej jego twory podmywać poczęły, a kryzys rolnictwa je tu i owdzie już nagryzał, wtedy przeniósł się nasz społecznik, wyniesiony przez swych wielbicieli na posła i później na senatora, na arenę polityczną, by zająć naczelne stanowisko w Narodowej Demokracji na Pomorzu. Wielkie jego zasługi należałoby upamiętnić na wszystkie czasy, a jako miejsca ku temu polecają się: Barłóżno, gdzie 7. 1. 1864 światło dzienne ujrzał, lub Brusy, gdzie największym rozmachem się zaznaczył, lub wreszcie obóz koncentracyjny w Stuthofie, gdzie jako męczennik 7. 4. 40. życie swoje zakończył. Ks. P. Czaplewski.

Notatki bibliograficzne

O. Jacek Woroniecki. Hagiografia. Jej przedmiot, trudności i zadania w Polsce. Kraków 1940. Str. 52.

Do napisania żywotów świętych, które odpowiadałyby nowoczesnym wymaganiom, a zarazem zasadom katolickim, może zabrać się tylko taki pisarz, który zna się nie tylko na metodzie historycznej, ale także na istocie świętości i jej objawach.

Wtedy też będzie umiał przedstawić nam to, co stanowi charakterystyczną cechę naszych świętych: wyższy stopień ich doskonałości za życia i cudowne promieniowanie jej po śmierci. Wtedy będzie umiał nawet o świętych mało znanych pisać z pożytkiem i zgodnie z prawdą historyczną, będzie umiał odróżnić historię od legendy, wyłuskując jednak i z opisów legendarnych zawartą w nich treść historyczną i ideową.

Czcigodny autor poucza nas w niewielkiej swej książce z klasyczną prostotą i jasnością o istocie świętości, o metodzie historycznej, o kanonizacji świętych w Kościele katolickim, o obecnym stanie hagiografii polskiej, podając m. i. spis polskich świętych i błogosławionych oraz ciekawą i aktualną literaturę hagiograficzną.

Książkę O. Woronieckiego przeczyta każdy inteligentny katolik z szczerym zajęciem i wielkim pożytkiem. **Ks. B.**

Ks. Dr Antoni Borowski. Teologia moralna. Część I, tom I. Włocławek 1945 r. Drukarnia Diecezjalna. Str. 344. Cena 160, wzgl. 150 zł.

Część I obejmuje Teologię moralną ogólną, zawartą w 2 tomach; tom drugi ma ukazać się niebawem. Część II ma obejmować Teologię moralną szczegółową. Ufajmy, że czcigodnemu autorowi starczy sił i czasu, by także tę drugą część

mógł ukończyć, tym więcej, że w czasach obecnych właśnie teologia moralna szczegółowa nasuwa nam cały szereg ciekawych a trudnych problemów, że tylko wspomnę VII przykazanie.

Autor pisał dzieło swoje nie tylko dla teologów, ale także dla inteligentów świeckich. Lektura książki jednak będzie dla czytelników świeckich nie łatwa, jako że autor na ogół nie zapuszcza się w dziedzinę życia, literatury lub psychologii, lecz wykłada przede wszystkim podstawowe zasady teologiczno-filozoficzne oraz podaje wyczerpujące określenia pojęć moralnych wraz z uzasadnieniem prawd moralnych i ich klasyfikacją, nieraz może zbyt szczegółową.

Tematy opracowane w I tomie są następujące: pojęcie teologii moralnej i stosunek jej do innych nauk, cel człowieka, czyny ludzkie, prawa moralne, sumienie.

Dzieło, oparte na zasadach św. Tomasza z Akwinu, wymaga od czytelnika bezwątpienia pewnego wysiłku myślowego, daje mu jednak wzamian za to mocny a obszerny fundament, na którym oprzeć może gmach wiedzy moralnej i zasad moralnych.

Specjaliści będą autorowi wdzięczni za obszerną bibliografię, umieszczoną przy końcu poszczególnych rozdziałów. **Ks. B.**

Caritas. Pismo poświęcone zagadnieniom katol. akcji charytatywnej w Polsce Nr 1-2. Wyd. Krajowej Centrali Caritas, Kraków, ulica Basztowa 1. Str. 24. Cena 20 zł.

Pod redakcją X. Dr. Karola Pękali, dyrektora Krajowej Centrali Caritas, ukazał się pierwszy zeszyt miesięcznika, poświęconego zagadnieniom zorganizowanego miłosierdzia. Pismo to przeznaczone jest dla paraf. oddziałów Caritas, dla duszpasterzy, dla świeckich pracowników na polu miłosierdzia, dla katol. zakładów charytatywnych i dla wszystkich, którzy się interesują katolicką akcją dobroczynną. Otrzymać je można w każdym urzędzie paraf., który je sprowadza ze Sekretariatu Związku Caritas, istniejącego w każdej diecezji.

Pierwszy ten numer tak pod względem treści jak i formy zewnętrznej wypadł okazale. Prócz artykułów zasadniczych (X. prof. Dr K. Michalskiego i Mgr. R. Węsierskiego) wywodzących ideę miłosierdzia z podstawowych zasad filozofii chrześcijańskiej, znajdujemy wywody praktyczne o organizacji i metodzie działania, regulamin oddziałów paraf. Caritas i rozważanie o znaczeniu stow. św. Wincentego á Paulo. Poza tym są działy informacyjne o rozwijającej się już działalności oraz o nowych zamierzeniach na tym polu.

Kółko różańcowe. Miesięcznik poświęcony Bractwom i Kółkom żywego różańca. Warszawa, Siostry Loretanki-Benedyktynki, ul. Sierakowskiego 6. Numer pojed. 5 zł, str. 32.

Żywością i rozmaitością swej treści odda graficznie pięknie wydany miesięcznik niejedną przysługę Kółkom różańcowym. Przeznaczeniem jego jest, by krążył między członkami Żywej Róży i krzewił ideę wiernej służby Matce Najśw. i prawdziwego apostolstwa Chrystusowego.

Księgarnia św. Wojciecha, integralna część Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. odp., działającej od r. 1897, otwarła dnia 28 listopada b. r. w Poznaniu swoje podwoje. Jest to pierwotna Księgarnia św. Wojciecha, znana Konfratrom z czasów przedwojennych.

O ideowych założeniach i działalności tej instytucji nie potrzeba wspominać. Przyświeca jej stale jasny cel, wynikający z myśli przewodniej jej założyciela, Ks. Arcybiskupa Fl. Stablewskiego: Apostolstwo dobrej książki i pisma, przede wszystkim religijnego oraz udostępnienie szerokim sferom społeczeństwa przedmiotów katolickiego kultu religijnego.

Adres Księgarni: Poznań — ul. 27 Grudnia nr 8.

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

O. Jacek Woroniecki O. P.

Niedziela II po Trzech Królach.

O OBOWIĄZKU RADOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.*)

Należy ludzi zachęcać do pogody ducha i radości chrześc.

I. Co winno w nas wywoływać i utrzymywać radość?

II. Czy naprawdę można mówić o obowiązku radości chrześc.?

W ciężkich czasach winniśmy pogodą i radością w sercu zdać egzamin z tego, że jesteśmy chrześcijanami.

Zdawałoby się, że o wszystkim dziś mówić można w naszych naukach w kościele, tylko nie o radości. Czymże można się dziś radować, gdy wszystko napełnia smutkiem? A jednak, gdy wejrzymy głębiej w naszą świętą wiarę i zastanowimy się nad tym, czego ona od nas wymaga, to dojdziemy do wniosku, że właśnie w tak ciężkich czasach należy ludzi przestrzegać przed zgubnym poddawaniem się smutkowi i gorąco zachęcać do pielęgnowania w duszy pogody i radości chrześcijańskiej. Jeśli kiedy to po śmierci Chrystusa na krzyżu, zdawałoby się, że wolno było jego uczniom pogrążyć się w głębokim smutku. A jednak sam Chrystus owym dwom uczniom spotkanym na drodze do Emaus wymawia smutek, a i oni poznawszy go po łamaniu chleba sami sobie wymawiają potem, że to, co im po drodze mówił, nie rozwiało natychmiast ich smutku. „Czyż nie pałało w nas nasze serce, gdy mówił w drodze i Pisma nam otwierał". Warto więc zastanowić się nad radością i smutkiem w życiu chrześcijańskim i zapytać się czy pierwsze jest obowiązkiem, a czy drugi może być grzechem.

Zajmijmy się najpierw radością chrześcijańską i zapytajmy: 1° Co winno ją w nas wywoływać i utrzymywać? i 2° Czy naprawdę można mówić o obowiązku radości chrześcijańskiej?

I. Radością nazywamy zadowolenie z posiadania czegoś, co lubimy lub miłujemy. Gdy tego nie mamy, pożądamy go i tęsknimy za nim, gdy

---

*) Szkic ten pomyślany był przez autora jako kazanie przygodne. Jednak nadaje się i na tę niedzielę. Jako motto można wziąć słowa dzisiejszej ewang. św.: „Wezwany też był na gody i Jezus i uczniowie jego". Jan II 2.

utracimy, martwimy się tą stratą, a gdy znowu posiądziemy, dusza nasza napełnia się radością. Nie zawsze idzie tu zresztą tylko o posiadanie czegoś na własność; głębszych radości doznajemy w dziedzinie ducha na widok piękna czy w przyrodzie, czy w dziełach sztuki, a jeszcze bardziej w obcowaniu z drogimi nam osobami. I nieraz radość nam sprawia już naprzód spodziewanie się ich, gdy mamy pewne dane, że ich wkrótce spotkamy.

Jakże podobnie rzecz się ma w naszym życiu religijnym, tylko, że gdy tam to, co nam radość sprawia jest przemijające, zmienne i często zawodne, przedmiot naszej radości nadprzyrodzonej jest wieczny, niezmienny i niezawodny.

Oto wiara otwiera przed nami widok, który swym pięknem przekracza wszystko, co może zachwycić najwybredniejsze umysły w rzeczywistości doczesnej. Plan zbawienia rodu ludzkiego, skazanego na śmierć wieczną przez nieposłuszeństwo jednego człowieka, a odkupionego przez posłuszeństwo drugiego, który w tym celu zstąpił z nieba i przyjął naturę ludzką, aby swą sprawiedliwość zlać na nas wszystkich, otwiera przed nami tajemnice wewnętrznego życia bożego i pokazuje nam w Bogu takie skarby mądrości i dobroci, potęgi i miłosierdzia, przed którymi umysły ludzkie nigdy nie przestaną wpadać w zachwyt. A przedmiotem tego zachwytu nie jest coś z dalekiej przeszłości, do czego pamięcią tylko wracamy, nie, to rzeczywistość wiecznie żywa i aktualna, otaczająca nas zewsząd i wzywająca, aby pełnymi garściami czerpać z jej skarbów. Żywa wiara jest tedy nie do pomyślenia bez nuty radości z tego wszystkiego, co Bóg dla nas przygotował już w tym życiu, aby nas doprowadzić do życia wiecznego.

Ta sama nuta radości winna też wciąż dźwięczyć i w nadziei, gdy jest ona naprawdę żywa w duszy chrześcijańskiej, tak jak nas do tego wzywa św. Paweł, żądając od Rzymian, aby byli „nadzieją radości" (Rom. 12,12). Nadzieje doczesne żadnej pewności dać nam nie mogą, toteż obawa zawodu zawsze je niepokoi i pomniejsza też radość. Jedna nadzieja, jaką Bóg z łaską wlewa w serca nasze daje nam zupełną pewność, że z Jego strony zawód nas spotkać nie może. Toteż gdy mamy mocne postanowienie, aby przy pomocy łaski Bożej trwać w wiernej służbie Pana, możemy już naprzód zaczerpnąć nadzieją coś z tej radości wiecznej, którą nam miłosierdzie boże przygotowuje w niebie.

A co dopiero mówić o miłości! Wszak przez nią dusza łączy się już z tym dobrem nieskończonym, które będzie ją uszczęśliwiać przez całą wieczność i jakże ma się z tego nie radować! Nie widzi ona wprawdzie tego Boga, który przez łaskę w niej zamieszkał, tąk jak go widzieć będzie w niebie, ale już teraz wiara jej daje tę pewność, że jest z Nim złączona i że od niej tylko zależy, aby tego związku nigdy nie zerwać. Człowiek, który, będąc w stanie łaski, poddaje się smutkowi z powodu braku tych lub owych dóbr doczesnych, dowodzi, że dba o nie więcej niż o tego Boga, który mieszka w jego duszy i którym winien się nieustannie radować.

II. Skoro tak jest, skoro radość jest tak ściśle związaną z każdą z cnót teologicznych, których posiadanie jest obowiązkiem dla każdego chrześcijanina, to jasnym się staje, że i ona ma charakter czegoś, co nas obowiązuje, że nie jest nam pozostawione do woli, czy mamy żyć w smutku

czy w radości. O, zapewne i na smutek jest miejsce w życiu chrześcijańskim, gdy się zważy na nędzę ludzką, ale nie on winien nadawać zasadniczy ton temu życiu, lecz radość. Nawet dobry godziwy smutek z własnych grzechów, winien przemieniać się w radość, skoro zostaną one szczerą skruchą i rozgrzeszeniem sakramentalnym zgładzone.

Kto otworzy natchnione księgi pisma św., ten znajdzie na każdej niemal karcie tę przewagę radości nad smutkiem. Już psalmista nas wzywa, aby służyć Panu w wesołości (Ps. 99,2), zaś autor Księgi Mądrości zapewnia, że jej towarzystwo daje zawsze wesele i radość. (Mądr. 8,16). A sam Zbawiciel w swym ostatnim przemówieniu do apostołów, mając opuścić wieczernik i udać się do Ogrójca, czyż nie zapewnia ich, że i im wypadnie się smucić, ale smutek ten przemieni się w radość i radości tej nikt im nie odbierze. Obiecuje im zarazem, że o cokolwiek prosić będą Ojca w jego imię, to otrzymają „aby radość ich była pełna" (Jan 16,20-24). Słowa te snać głęboko zapadły w dusze apostołów, gdy bowiem przyszły pierwsze prześladowania „radowali się, iż stali się godnymi dla imienia Jezusowego cierpieć zelżywość" (Dzieje 5,41). Wszystko to streścił św. Paweł w tym gorącym wezwaniu do Filipian: „Radujcie się w Panu zawsze, raz jeszcze wam mówię, radujcie się" (Filip 4,4).

A gdy następnie otworzymy księgę dziejów Kościoła i wejrzymy w tajniki najświętszych dusz, jakie w swym łonie wychował, to wnet się przekonamy, że wszystkie one zawsze się czuły obowiązane do radowania się tym, co Pan Bóg z nimi robi, co im zsyła, czy to będą pociechy czy utrapienia. Św. Franciszek Salezy mawiał krotochwilnie, że święty, który by był smutnym, byłby smutnym świętym, t. j. nie byłby nim w istocie, i możemy być pewni, że w Rzymie nie kanonizowano nikogo, kto nie dbał o radość chrześcijańską w duszy i poddawał się smutkowi. Tak bliska naszym czasom św. Tereska od Dzieciątka Jezus, pięknie mawiała, że dobry chrześcijanin winien być zawsze uśmiechnięty na wewnątrz do Pana Jezusa, na zewnątrz do bliźniego. Radość chrześcijańska jest tedy jakby toaletą duszy: bez niej wprost nie wypada pokazywać się ani przed Bogiem, ani przed ludźmi.

O jak różni się ona od czczi radości, którą świat daje, tak hałaśliwej i nawet często niegodziwej i grzesznej! Jak często za tymi uciechami światowymi uganiają się ci właśnie, którzy nie umiejąc znaleść zdroju prawdziwej radości, poddają się smutkowi i starają się go potem zagłuszyć w lekkomyślnych zabawach tego świata. Prawdziwa radość chrześcijańska unika tej hałaśliwej i pustej radości światowej, wie bowiem, że jak pokój tak i radość jeden Chrystus dać nam jest władny i że nie w rozgwarze świata, ale w cichości serca należy go szukać.

Tak! Mamy obowiązek dbać o radość chrześcijańską w duszy, a z poddawania się smutkowi winniśmy się spowiadać jak z grzechu! Właśnie w takich ciężkich czasach jak te, które przeżywamy, winniśmy tą cichą pogodą i radością w sercu zdać egzamin z tego, czy jesteśmy chrześcijanami w pełnym znaczeniu tego słowa, czy żyjemy całą pełnią wiary, nadziei i miłości. Mieliśmy cudowne przykłady chrześcijańskiej pogody w najgorszych miejscach kaźni, w więzieniach i obozach i ten nastrój ducha więcej niż wszelkie słowa podtrzymywał serca, otoczenia i promieniował na towa-

rzyszów niedoli. Jakże cudownie umieli oni w tych ciężkich chwilach próby urzeczywistnić to wezwanie św. Pawła:

„Jako karceni, a nie uśmierceni — „jako smutni, a zawsze weseli — „jako ubodzy, a wielu wzbogacający — „jako nic nie mający, a wszystko posiadający (II Kor. 6,10).

Ks. Dr Zygmunt Baranowski.

Niedziela III po Trzech Królach.

POWOŁANIE POGAN.

I. Wiara setnika.

II. Kościół katolicki a świat pogański:

1. Mohametanie, 2. Indowie, 3. Chińczycy.

III. Obowiązek chrześcijański.

I. Żydzi z trudem tylko otwierali serca na głos wiary.

Inaczej pogański setnik w Kafarnaum. Pokorny był i nie czuł się godnym, by Chrystus Pan wszedł do domu jego. Ale właśnie ta pokora otworzyła mu oczy i duszę, iż poznał w proroku z Nazaretu moc Bożą, która cuda działa, która na odległość, jednym słowem potrafi przywrócić zdrowie choremu słudze.

I pochwalił Pan Jezus wiarę setnika mówiąc: „Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu". Dlatego Pan Jezus zapowiada, że wielu pogan „ze wschodu słońca i zachodu przyjdzie i usiądą z Abrahamem i Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim, a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów".

I tak się stało. Żydzi odrzucili Chrystusa, dlatego też sami zostali odrzuceni, zato miliony pogan, Grecy i Rzymianie, narody germańskie i słowiańskie znalazły drogę do Chrystusa i królestwa niebieskiego. I słusznie dziś synami królestwa możemy nazwać się my chrześcijanie katolicy, którzy przez chrzest św. staliśmy się członkami Kościoła, a przez ewangelię św. dziedzicami obietnic Bożych.

II. Czy jednak staliśmy się naprawdę godni powołania Bożego i łaski Chrystusowej?

Gdyby Chrystus dziś znowu zstąpił na świat i miał rozsądzać między chrześcijanami a poganami, czy nie mógłby powtórzyć owych słów, wyrzeczonych przed 2000 lat w Kafarnaum: „Przyjdzie ich wielu ze wschodu słońca i zachodu, przyjdą Mohametanie, Indowie, Chińczycy i usiądą

w królestwie niebieskim razem z Piotrem i Pawłem, Augustynem i Franciszkiem, Wojciechem i Stanisławem, a synowie królestwa, chrześcijanie, będą odrzuceni za to, że nie poznali dnia nawiedzenia swego!"

Uczyńmy więc rachunek sumienia i porównajmy narody chrześcijańskie, naród nasz własny, z ludami niewiernymi i pogańskimi, które dotąd jeszcze czekają na światło ewangelii św.

1. Żyje na świecie blisko 200 milionów M o h a m e t a n. Religia uczy ich zaciętości i fanatyzmu, poniża kobietę przez wielożeństwo, poprzestaje w wielkiej mierze na zewnętrznych obrzędach i ćwiczeniach. A jednak Mohametanin, gdziekolwiek się znajduje, czy na samotnej pustyni, czy w ludnym mieście, wyznaje religię swoją śmiało i odważnie.

O pewnej godzinie, gdy z meczetu odezwie się głos duchownego, prawowierny Mohametanin porzuca zajęcie swoje i spieszy do meczetu. Tam dokonuje przepisanego obmywania, potem pada na kolana i wśród licznych pokłonów oddaje hołd Allahowi i prorokowi jego Mohametowi. I nie przejmuje się tym, że obcy podróżni lub przechodni stoją dookoła, patrząc ze zdziwieniem lub uśmiechem na te dziwne obrzędy.

A teraz spytajmy samych siebie: Czy wszyscy chrześcijanie, czy wszyscy katolicy potrafią tak samo śmiało i odważnie wyznawać wiarę swoją, wiarę nie w Allaha i Mohameta, ale wiarę w Boga przedwiecznego i Syna jego jednorodzonego Jezusa Chrystusa?

Czy klękasz z czcią, ilekroć kapłan spieszy do chorego z Panem Jezusem? Czy spełniasz obowiązki religijne, przez Kościół nakazane: obowiązek Mszy św., postu, Komunii wielkanocnej? Czy umiesz bronić wiary swej wobec wrogów, nie zważając na szyderstwa lub prześladowania, wierząc w obietnicę Chrystusową: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech!"

2. W I n d i a c h żyje obecnie 300 i kilkadziesiąt milionów ludzi, to znaczy tyle, ile wyznawców liczy na świecie Kościół katolicki. Indowie są w większej części poganami, wierzą w różnych bożków, gubią się w dziwnych obrzędach i śmiesznych nieraz zabobonach. A jednak ci biedni poganie — ile oni okazują ofiarności i gorliwości religijnej!

Zobaczysz w Indiach niezliczone świątynie, nieraz wspaniałe i bogato ozdobione. Możesz oglądać uroczyste procesje i obchody i pielgrzymki. Bożkom swoim składają mnogie ofiary, a znaki bożków noszą wymalowane na czołach. Pobożny Hindus dzień rozpoczyna modlitwą. Pracę i narzędzia pracy poddaje pod opiekę bożków lub duchów. Narodziny czy śmierć czy zaślubiny — wszystko odbywa się wśród obrzędów religijnych. Jest to pobożność pogańska, bezwątpienia, ale ile w niej dobrej woli, ile tęsknoty za Bogiem i wiecznością!

Porównajmy z tym pobożność przeciętnego katolika. Zmówi krótki pacierz poranny i wieczorny i zdaje mu się, że już wszystkie obowiązki religijne spełnił. A przecież Pan Bóg jest Panem całego naszego życia; dzień i noc, praca i spoczynek, życie osobiste i rodzinne — wszystko do niego należy. W nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy, mówi Pismo św.

Więc godzi się, abyśmy często podczas dnia myśli nasze wznieśli do Boga, prosząc go o pomoc, dziękując za dobrodziejstwa, przepraszając za uchybienia. Godzi się, abyśmy też czasem wstąpili z odwiedzinami do Chrystusa, który czeka na nas w kościele, w tabernakulum. Godzi się, aby Chrystus błogosławił małżeństwa nasze, wychowywał dzieci nasze w szkole, królował w państwie naszym jako najwyższy Prawodawca i Sędzia, abyśmy chrześcijanie nie musieli kiedyś na sądzie Bożym zawstydzić się wobec pobożności pogańskiej.

3. Najstarsze bodaj państwo na świecie i najliczniejszy naród to C h i ń c z y c y, liczące około 400 milionów ludzi, to znaczy mniejwięcej tyle, ile liczy cała Europa.

Chińczyk odznacza się nie tyle religijnością, ile raczej niektórymi przyrodzonymi cnotami: pilnością, grzecznością, oszczędnością, szczególnie zaś wielką czcią dla rodziców, dla przodków, dla starszych. Chińczyk rodziców swoich słucha i szanuje aż do późnej starości; po śmierci krząta się z serdeczną troską o ich pogrzeb oraz miejsce wiecznego spoczynku; duchy rodziców i przodków otacza czcią jakoby religijną, składając w ich intencji ofiary. Może właśnie ta cześć dla przodków, dla tradycji, dla dawnych obyczajów sprawiła, że państwo chińskie mimo klęsk żywiołowych, wojen i rewolucyj żyje i trwa już trzeci tysiąc lat.

Cześć dla rodziców, dla starszych, tak ongi zakorzeniona w narodzie polskim, czy trwa ona jeszcze dziś? Zapewne, młodzi mają swoje prawa. W takich ciężkich czasach jak obecne potrzeba nam świeżych umysłów i młodych sił. Ale nie można budować gmachu przyszłości bez fundamentu. A tym fundamentem — to życie rodzinne, to posłuszeństwo i miłość dla rodziców, poszanowanie dla dawnych obyczajów, cześć dla starszych. Bez tego wszystkie wysiłki młodych pójdą na marne, albowiem nie będzie w nich rozwagi i trwałości, nie będzie błogosławieństwa Bożego, które zapowiada Pan Bóg w czwartym przykazaniu: „Czcij ojca swego i matkę swoją, aby ci się dobrze powodziło i abyś długo żył na ziemi".

III. Pan Jezus, porównując w dzisiejszej ewangelii św. wiarę pogańskiego setnika z zatwardziałością żydów, taki wydaje sąd: „Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu". Czy nie mógłby Zbawiciel i dziś odezwać się do nas: „Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem wśród tych, którzy noszą imię moje, takiego męstwa, takiej pobożności, takich cnót rodzinnych jakie nieraz istnieją wśród ludów pogańskich".

Zaprawdę mocen jest Bóg, powołać ze wschodu i zachodu ludy czarne i żółte i brązowe i wprowadzić je do królestwa swego, a synów królestwa pociągnąć na sąd, aby zdali sprawę z zmarnowanych talentów i łask Bożych.

Metryka chrztu św. — to jeszcze nie jest paszport do nieba, jest to wezwanie i powołanie, abyśmy wyrzekli się ducha złego i wszystkich spraw jego i wszystkiej pychy jego i szli mężnie a wytrwale a gorliwie za Chrystusem, wodzem naszym, na zdobycie królestwa wiecznego. Amen.

Ks. K. Podolski (diec. tarnowska).

Niedziela IV po Trzech Królach.

O FAŁSZYWYCH I PRAWDZIWYCH ŹRÓDŁACH SZCZĘŚCIA.

I. W czym ludzie szukają szczęścia napróżno.

II. Gdzie szczęścia szukać.

Najmilsi w Panu!

Mówią, że w noc św. Jana w lesie paproć kwitnie, kto ją znajdzie wszystko mieć będzie. Wybiera się ktoś ze wsi. Szuka długo, już ma wrócić, gdy znajduje. Chwyta. Słyszy głos. „Wziąłeś mnie, to twoje szczęście, ale pamiętaj, kto mnie ma, ten wszystko mieć może, tylko nie wolno mu się z nikim dzielić".

Odtąd ma pałac, służbę. Dobrze mu. Tylko czasem tęskno mu, za wioską, za chatą, a zwłaszcza za matką. Postanawia odwiedzić. Zajeżdża. Wszystko jak dawniej, tylko postarzałe. Wrota, dach słomiany, nawet Burek, który go nie poznał. W progu ukazał się brat Maciek. „Gdzie tatuś?" „Na mogiłach!" „A matuś?" „chorzy leżą". Wszedł, nie matka tylko jej szkielet. Nie poznała go. Brała go ochota rzucić złota, ale nie chciał stracić szczęścia. I uciekł. Znowu minął czas. Tak mu tęskno, że chce wrócić do swych, chociaż utraci szczęście, ale musi ich ratować. Zajeżdża. Tak samo, jak dawniej, Jeno Burek nie wyleciał. Chata było podparta kołkiem. Pusta. A gdzieś tam od wrota usłyszał głos żebraka. „Hej, a czego tam szukacie, jasny Panie? Chata to pusta, wszystko w niej wymarło z głodu".

Stał skamieniały . . . „Z mojej winy zginęli, niechże i ja przepadnę". Rozpadła się ziemia, zniknął, a z nim kwiat paproci!

To legenda. Czy i szczęście na świecie jest legendą? Czy idąc od domu do domu, od wioski do wioski, darmobyś szukał szczęśliwych? Czy wszędzie słychać jeno płacz, narzekanie i przekleństwo? Wszak każdy dąży do szczęścia!

Dziecko płacze, gdy mu się odbiera zabawki.

Dzieci szkolne idące do szkoły! Chłopiec do zawodu. Dziewczę marzące wieczór przy otwartym oknie. Ojciec stawiający zagrodę. Matka schylona nad kołyską dziecka. „Dorośnie, pomoże". Nawet babka chyląca się ku ziemi, chce być jeszcze szczęśliwa. „Być może, że, jak wnuki dorosną, to krzywdzić nie będą i starą babkę lepiej poszanują, niż własne dzieci. Kąt przy piecu dadzą i ciepłą łyżkę strawy. Nie będą czekać, aż nogi wyciągnie.

Czy jest szczęście na ziemi, czy może go niema. Mówią jedni, że jest szczęście. Używać świata . . .

Mówią drudzy, że ziemia jest przekleństwem, jednym morzem cierpienia. Jedni żyją śmiercią drugich. I oni też nie mają słuszności.

Media via.

I. W czym ludzie szukają szczęścia daremnie?

1. Z d r o w i e : Szlachetne zdrowie . . . Zdrowie to skarb! A chorzy mają żyć bez iskry nadziei? A św. Teresa nie chciała umierać, by cierpieć. A jakże często brak zdrowia jest środkiem utrzymania się na drodze cnoty! A ilu cierpienie nawraca?

2. P y c h a - s ł a w a : wynijdź w noc gwiaździstą i spojrzyj. „Bo czemże jestem przed Bożym obliczem, prochem i niczym!" Im kto mniej wart, tym się więcej reklamuje.

3. M a j ą t e k : P. o królu, który dał tyle ziemi, ile ktoś zdoła przebiegnąć. Przebiegł dużo, jeszcze trochę i pod zachód słońca padł u nóg króla. „Dajcie mu tyle ziemi, ile wystarczy . . . na trumnę".

4. P i e n i ą d z e : liczyć i liczyć. Dodawać, odejmować . . . Do trumny nic ci nie włożą. Dobrze obszukają kieszenie, bo „co mu po tem?" Jeszcze dobrze nie ostygniesz, a już najbliżsi bić się będą o majątek.

5. P r a c a : Są ludzie, co pracują jak konie, o pacierzu zapomną, niedzieli nie znają, nie mają czasu na Mszę św. Nie mów im o częstszej Spowiedzi. I Bóg nie błogosławi, niczego się nie dorobią. Wszak starzy mawiali: Modlitwą i pracą . . .

A ci, co pracować nie mogą, jak starzy i chorzy — nie mają prawa do szczęścia?

6. S t r o j e : Niema na sól, na bucięta dla brata, na omastę, na różaniec, na dobrą książkę, na stroje być musi! Jaki cel w tym? . . .Uda się go osiągnąć i oto w rok po ślubie piekło w małżeństwie i przeklinanie się wzajemne.

A jeśli ta misterna robota się nie uda? Jeśli mimo podeptania swej godności, nie osiągnie się skutku?

A kto odpowie za te straszne zgorszenia, jakie szerzy dzisiejsza moda w duszach i sercach niewinnych dzieci, niewinnej młodzieży. Na sto dziewcząt i kobiet młodszych 80% ubiera się mniej lub więcej nieskromnie! A sumienie dziwnie spokojne!

Oj, na sądzie Bożym nie będzie wymówki: „Ja nie wiedziałam, ja złych zamiarów nie miałam. Inne też tak, i jeszcze gorzej się ubierały".

7. M i ł o ś ć : Miłość Bóg stworzył, i nie pozwoli naigrawać się z niej. Prawdziwa miłość zaczyna się przy ołtarzu, a kończy się na cmentarzu.

8. Z m y s ł o w o ś ć : tu najwięcej ludzie szukają szczęścia. Oddać się grzechowi, wyszumieć się, wyżyć, choćby wszystko utracić!

II. Niech mi ksiądz powie, gdzie szczęście, bo czuję pustkę w duszy!

1. Nie znajdziesz szczęścia b e z B o g a ! Św. Augustyn (życiorys): „Niespokojne jest . . ." „Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa, tak mawiali starzy!" „Bez Boga ani do proga!"

Jak wrócić do Boga?

2. P r z e z s p o w i e d ź : „nic nowego ksiądz nie powiedział, byłem u spowiedzi na Wielkanoc". A gdy tak Pan Jezus po twej spowiedzi przyszedł do Ciebie i powiedział, że zaraz umrzesz? Cobyś zrobił? Testament, pożegnanie się? Nie! „Jabym się chciał jeszcze raz, ale tak szczerze wyspowiadać". Więc szczera, dokładna, otwarta. Jak dziecko! Taka spowiedź z szatana zrodzi Anioła.

3. Czystość: trzeba zagrać w otwarte karty. Połowiczność. Ilu ludzi jest takich, co boją się grzechu ciężkiego, ale chcieliby choć odrobinę szczęścia zmysłowego uszczknąć, i posuwają się do ostatecznej granicy przed grzechem ciężkim. To jeszcze nie grzech ciężki, inni też tak sądzą. I prysło szczęście. Stanowczość.

Unikać okazji i nie być okazją! Dlaczego te oczy dziecka nie są tak jasne, jak dawniej? . . .dlaczego młodzieniec czy dziewczę nie śmie spojrzeć matce w oczy . . . dlaczego w drugim, czy w trzecim roku świętego związku małżeńskiego unosi się nad rodziną miast anioła — szatan? Przyszedł grzech, pierwszy czy drugi, czy straszny nałóg. I wprowadza się zasadę, że wszystko wolno, że czystym być to niemożliwość, że czasy są ciężkie!

I pokoju niema!

4. Zachowanie przykazań: Serva mandata . . .

5. Niedziela: Qualis dominica, talis et vita, et finis ita! Niedziela za murami kościoła, to i śmierć za niebem. Bóg cudów czynić nie będzie. Niedziela z Bogiem, śmierć z Bogiem. Niedziela z szatanem, przy hulance, przy kieliszku, w nocy, w grzechu — taka i śmierć będzie.

6. Słowo Boże: przyjedzie ksiądz obcy na odpust, to się go słucha. Pada co niedzielę słowo Boże z ambony, to się spóźnia, na polu stoi.

7. Eucharystia: „Pójdźcie do mnie . . ."

8. Niebo: niebo jest dla nas! Nie dla wróbla, ale dla nas!

9. I wreszcie, a właściwie przedewszystkim MARIA. Jeśli wszystko zawiedzie, Ona nie zawiedzie. Powróć, powróć do Boga! „Pamiętaj o najdobrotliwsza . . .". Amen.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.

Niedziela V po Trzech Królach.

(Kazanie katechetyczne I).

CHOWAJ BOŻE PRZYKAZANIA!

Zachowanie Bożych przykazań jest rękojmią:

I. Doczesnego szczęścia jednostki.

II. Doczesnego szczęścia społeczeństwa.

III. Wiecznego szczęścia każdego z nas.

„Jeśli chcesz wnijść do żywota
chowaj przykazania!" Mat. 19, 17.

Źle nam było w czasie tej strasznej wojny, źle nam po tej wojnie. Dlaczego? Bo odstąpiono od Boga i jego świętych przykazań, bo puszczono wodze wszystkim namiętnościom ludzkim, bo człowiek stoczył się z wyżyny

dziecka Bożego i dziedzica nieba w przepaść zwierzęcości i sługi szatana. Nawet chrześcijanin i katolik! Iluż to spotykaliśmy w czasie wojny zdrajców i zabójców braci, ilu i dziś spotykamy katolików, żerujących na nędzy swych współbraci? Nie istnieją dla nich żadne przykazania. Ale też sami siebie upodlili i życie nasze czynią nieznośnym. Niejeden słusznie mówi: „Lepiej już umrzeć, niż żyć w takich warunkach". Odstępstwo od Boga i jego świętych przykazań nie przyniesie szczęścia ludzkości. Przeciwnie, sumienne zachowanie Bożych przykazań jest:

I. Rękojmią szczęścia jednostki. Człowiek bez pomocy Bożej łaski zdolny jest po upadku w raju do wszelkiego rozpasania, do wszelkiej zbrodni. Na górze Synaj nałożył Bóg zbawienne hamulce jego złym namiętnościom. Rozprawia o tym pięknie św. Augustyn: Na szczycie Synaju — pisze — dał nam Bóg w ręce ostre strzały, byśmy nimi mogli uśmiercić nasze namiętności, które jak dzikie zwierzęta rzucają się na człowieka. Pierwsze przykazanie zabija w nas bałwochwalstwo i niewiarę. Drugie strzeże nas przed bluźnierstwem i krzywoprzysięstwem. Trzecie pozwala szlachetnie wypocząć naszej duszy i naszemu ciału. Zabija w nas przez to ducha rozprószenia oraz wyzysku naszych sił. Czwarte wyzuwa nas z samolubstwa i zapewnia szczęście naszej rodzinie i krajowi przez to, że pielęgnuje w nas ducha należytej uległości i posłuszeństwa. Piąte otacza opieką życie przyrodzone naszego ciała i nadprzyrodzone życie naszej duszy, a również życie ciał i dusz bliźnich naszych, zabijając w nas niechęć, zazdrość, mściwość, okrucieństwo. Szóste broni nas przed lubieżnością, zapewnia zdrowie ciała, szlachetne rozmnażanie się rodzaju ludzkiego. Siódme ochrania naszą własność przed ludzką chciwością. Ósme broni naszej dobrej sławy przed ludzkim językiem. Dziewiąte i dziesiąte chroni nas przed pozorną cnotą, żąda bowiem wewnętrznej szczerości w naszym zewnętrznym postępowaniu, sięga aż w głąb duszy naszej. Kto zachowuje te Boże przykazania, jest prawdziwie prawym człowiekiem, silną podporą rodziny i społeczeństwa. Można mu zaufać, można się spuścić na niego.

II. Zachowanie bowiem Bożych przykazań jest również rękojmią szczęścia doczesnego całych społeczeństw. Oby się one składały tylko z takich prawych ludzi, z takich w całej pełni prawych katolików! Jakby nam wtedy było dobrze nawet tu na ziemi. Obrazuje to trafnie wybitny współczesny, niedawno zmarły kaznodzieja węgierski, ks. Tihamer Toth. Wyobraźmy sobie — powiada — jeden tylko dzień przy zachowanych dziesięciorgu Bożych przykazaniach. Wczesnym rankiem wstają wszyscy i padają na kolana, by cześć oddać Bogu. Śniadanie smakuje im wyśmienicie, bo mleko nie było zarobione wodą, masło było bez margaryny, a w chlebie nie było żadnej fałszywej domieszki. Gazety dziś jakieś krótkie i z wielkimi plamami, bo dziś kłamać, obmawiać, oczerniać nie wolno. Twarzyczki dzieci, idących do szkoły, jakieś rozpogodzone, bo wszystko dobrze przygotowane na lekcje. W biurach stanęli wszyscy punktualnie do pracy, w fabrykach robotnicy nie klną kapitalistów, księży, panów, każdy chwycił sumiennie za narzędzie swoje. Na rynkach, w sklepach nie próbuje się zbytnio towaru, nie targuje się zbytnio o cenę. Dziś bowiem nikt nie oszukuje. Owszem sprzedający woła za kupującym: „Proszę wziąć

resztę! Za dużo Pan zapłacił! Mąż ma zaufanie do żony, żona do męża, bo pewni są, że jedno dochowuje drugiemu wiary. Na podwieczorku zebrane przyjaciółki jakoś dziś nie bardzo wymowne, bo dziś nie wolno obmawiać. Co więcej pootwierano więzienia, usunięto z ulic policję, bo dziś własne każdego sumienie jest najlepszym, niezawodnym stróżem moralności. Co za piękna sielanka! A jak daleka od rzeczywistości? A jednak rzeczywistą być powinna, przynajmniej wśród chrześcijan katolików. Zawstydźmy się bardzo i zawracajmy do przykazań Bożych i Jezusowych, a szczęśliwi będziemy już tu na ziemi.

III. Co jednak najważniejsza: zachowanie Bożych przykazań jest rękojmią naszego szczęścia wiecznego. Bez tego nie będziemy zbawieni. Wyraźnie mówi Chrystus: „Jeśli chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania". Jakie? — pyta młodzieniec. „Nie będziesz mężobójstwa czynił, nie będziesz cudzołożył, nie będziesz czynił kradzieży, nie będziesz fałszywego świadectwa mówił. Czcij ojca twego i matkę twoją". Odpowiada mu młodzieniec: „To wszystko zachowałem od młodości mojej". Spojrzał nań Jezus i ukochał go (Mat. 19,18 i Mar. 10,21). — I św. Paweł pisał do Koryntian: „Nie mylcie się: ani bałwochwalcy ani cudzołożnicy, ani złodzieje, ani pijacy nie posiędą królestwa Bożego" (I Kor. 6,9). I św. Jakób przypomina wiernym: „Wiara bez uczynków martwa jest" (Jak. 2,17).

Bóg jest naszym Stwórcą, naszym bezwzględnym Panem, naszym najwyższym Prawodawcą. „Jam jest Pan, Bóg twój!" Kto go nie słucha, musi ponieść karę. Prawodawcy ziemscy mają swoje sądy i więzienia dla przestępców. Tylko Bóg miałby patrzeć obojętnie na deptanie swoich przykazań? To niemożliwe! Zatem „jeśli chcemy wnijść do wiecznego żywota, chowajmy Boże przykazania!" Amen.

Ks. Łucjan Lubiński.

Septuagesima.

(Kazanie katechetyczne II).

DZIECI, KOCHAJCIE RODZICÓW.

I. Miłości rodziców domaga się: 1. prawo naturalne, 2. przykazanie Boże i przykład Chrystusa, 3. cnota wdzięczności.

II. Okażmy rodzicom miłość przez: 1. posłuszeństwo, 2. czynną pomoc, cierpliwość.

„Czcij ojca swego i matkę swoją".

Gdy Solon, sławny mędrzec i prawodawca ateński, spisał swoje prawa, niektórzy zrobili mu zarzut, że nie ustanowił kary na dzieci nie szanujące rodziców. On zaś — broniąc się — tak odpowiedział: „Umyślnie w tej

rzeczy nie ułożyłem prawa żadnego, bo nie mogę przypuścić, aby się znalazło dziecko, które ośmieliło by się znieważyć ojca lub matkę swoją".

I. I przyznać należy, że słuszne i prawdziwe jest zapatrywanie owego prawodawcy greckiego.

1. Miłość ku rodzicom jest bowiem przykazaniem natury, które Bóg wyrył w sercu każdego człowieka. Stąd jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że szacunku i miłości dla rodziców domaga się sama natura. Świadczy o tym historia świata całego, nawet ludów dzikich i barbarzyńskich. Każdy więc człowiek, nawet poganin, na mocy tego prawa przyrodzonego zobowiązany jest darzyć miłością synowską swoich rodziców. Kto zaś tego nie czyni, łamie i depcze odwieczne prawo natury. A w życiu ze wstrętem i odrazą odwracamy się od tych ludzi, którzy nie czynią zadość temu przykazaniu.

2. Nas chrześcijan obowiązuje jednak nie tylko miłość wynikająca z naturalnych węzłów rodzinnych, ale jesteśmy zobowiązani do szacunku dla ojca i matki, bo tego życzy sobie sam Bóg. Wszystkowiedzący Stwórca wiedział, że niektóre dzieci nie będą zważały na głos natury i sumienia, dlatego uznał za potrzebne wolę Swoją wyraźnie objawić i wydał osobne przykazanie: „Czcij ojca swego i matkę swoją". Nakaz Boży, to nakaz święty, wykonanym być powinien. Do przykazania tego dołączył Bóg jeszcze osobną obietnicę dla tych, którzy to prawo zachowywać będą, „aby ci się dobrze powodziło i abyś długo żył na ziemi". Tego nie uczynił przy żadnym innym przykazaniu.

Sam zaś Zbawiciel dał nam najlepszy przykład czci dla rodziców. Św. Łukasz (2,51) podaje nam życiorys P. Jezusa do 30 roku życia: „I poszedł z nimi i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany". Tych słów niewiele, a jakże wymowne! Weźmy sobie P. Jezusa za wzór! „Przykład dałem wam, abyście jakom Ja czynił i wy czynili".

3. A jeśli te argumenty nie są dość silne, aby nas poruszyć, wspomnijmy na chwilę swego dzieciństwa. Kto nas od kołyski pielęgnował? Kto spędzał przy nas tyle bezsennych nocy? Nigdy nie odpłacimy się matce za miłość, którą nam okazywała od pierwszych chwil życia; ani ojcu, który w trudzie na nas pracował. Ta troska rodziców idzie za nami jak anioł stróż przez życie nasze, do ostatniego ich tchnienia. Różne bowiem są rodzaje miłości na świecie, mniej lub więcej pewne, ale najofiarniejszą i najbardziej niezawodną jest miłość rodziców. A zatem płaćmy za miłość miłością! Niektórzy dopiero wówczas umieją należycie ocenić rodziców, gdy ich zabraknie. Spóźnione wówczas są lamenty i żale, spóźniona wdzięczność.

II. Starajmy się już dziś zdobyć na odrobinę wdzięczności, na serce wypełnione szczerą i czynną miłością dla rodziców.

1. Ta miłość dla rodziców ma się najpierw okazać w posłuszeństwie. Zachęca nas do tego św. Paweł: „Synowie, posłuszni bądźcie rodzicom we wszystkim, albowiem to się podoba Panu (kolos. 3,20). Mamy słuchać rodziców jako wychowawców swych i zastępców Boga na ziemi. Posłuszeństwo nie jest niewolą, lecz przeciwnie, ma urabiać charaktery dzieci

i wychowywać na dobrych obywateli kraju. Na posłuszeństwie zasadza się nie tylko szczęście rodzinne, ale także dobro całych narodów. Gdzie niema posłuszeństwa, gdzie podważony zostaje autorytet, tam wszystko się chwieje — upada.

A tego ducha posłuszeństwa tak często brakuje dziś w rodzinach naszych. Dzisiejsze młode pokolenie nie chce niejednokrotnie uznać autorytetu rodzicielskiego, nie chce, czy też nie umie przyjąć z uległością uwag, napomnień, czy rad; uważa się we wszystkim za alfę i omegę. Przestrogi, nakazy, prośby, a często i łzy nie odnoszą żadnego skutku. Łamie się prawo natury, lekceważy przykazanie Boże, zapomina się o zasadzie, że nigdy nie będzie umiał przewodzić drugim ten, kto zamłodu nie nauczył się słuchać. Niech więc głęboko wyryją się w pamięci naszej słowa Pisma Świętego: „Słuchaj ojca swego, a nie gardź, gdy się zestarzeje matka twoja".

2. Tę miłość ku rodzicom należy realizować w czynie. Tak bowiem Bóg urządził, że dzieci w młodości potrzebują pomocy rodzicielskiej, a rodzice na starość opieki dziecięcej. Starajmy się przeto sprawiać rodzicom zadowolenie i radość, wspomagać w każdej potrzebie, dostarczyć środków do życia w razie niedostatku, modlić się za rodziców żyjących i pamiętać o duszach zmarłych.

3. Wreszcie bądźmy cierpliwi względem rodziców chorych, starych i zniedołężniałych. Umiejmy i wtedy okazać im dużo serca i taktu. Siwe włosy ich i spracowane dłonie niech będą dla nas zachętą, by choć w części spłacić im zaciągnięty dług wdzięczności.

Kochajmy więc swoich rodziców, spieszmy im chętnie z pomocą, a spełni się na nas obietnica Boża zawarta w czwartym przykazaniu. Amen.

Komunikaty redakcji

1. Ponownie uprasza redakcja przy zamawianiu pisma o podawanie dokładnego adresu czytelnym pismem. Podać trzeba: miejscowość, pocztę, powiat, województwo oraz własne nazwisko wyraźnym pismem.
2. Zwłoka w uiszczaniu opłaty może spowodować niedostarczenie pisma. W obecnych warunkach natychmiastowe uiszczenie opłaty jest nieodzowne.
3. O zmianie adresu uprasza się powiadomić redakcję. Nowy adres redakcji podano na pierwszej karcie pisma.
4. Na odpowiedź listowną uprasza się załączyć znaczek pocztowy.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

„Papierodruk" Zakłady Graficzne pod zarządem państwowym, Poznań
3031 — K - 1886